Rok VI. Nr. 11 Listopad 1932

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

Wartość łaski poświęcającej.

W człowieku istnieje dążność do nieskończoności - do Boga, dążność dana przez Stwórcę, objawiająca się niezadowoleniem posiadania dobra cząstkowego, pogonią za dobrem nieskończonem. Umysł dąży do coraz dalszych horyzontów, gdzie nie ma krańców - ograniczenia; i jesteśmy świadkami - zwłaszcza obecnie — że zdobywa tajemnice przyrody, że zdobywa się na cuda techniki - a im tempo nowego jego poznania szybsze, tem niezadowolenie z poznania większe, tem gorączka nowego poznania coraz więcej go pochłania; kresem, pokojem umysłu to tylko Absolut - nieskończony Bóg. Człowiek stworzony do kochania, dąży do miłości; wola porusza się ku dobremu - ale dobro skończone jej nie wystarcza; człowiek jak dziecko, co to na chwilę zabawi się zabawką, odurzy - uspokoi się chwilowo czemś skończonem, - ażeby potem tem silniej wyrywać się do nieskończoności, a nawet w tem, co kocha, musi przeświecać nieskończoność sub specie summiboni. I tak mimowoli jest ciągłe zwracanie się umysłu i woli do nieskończoności - a u umysłów głębszych o woli potężnej przechodzi nawet jakby w ból fizyczny, że ta nieskończoność jakby się im wymykała. Ileż to dążeń umysłu — ile to niezadowolenia i jęków z powodu dóbr doczesnych, widział i doświadczał świat!

Ale - i to dziwne — umysł nie zadowala się dążeniem do bylejakiego poznania Boga — wola nie zadowala się pragnieniem jakiegoś luźnego związku z Bogiem, nie, obie władze dążą do najdoskonalszego złączenia się z ich dobrem. Taka dążność była zawsze w człowieku. Dawniej w mytach zaliczanie ludzi wielkich herosów i bohaterów między bogi, wykradzanie własności rzekomo bogów - jak ognia , łączenie się bogów z ludźmi, następnie pasowanie cezarów rzymskich na bogów, żądania składania sobie ofiar - to tylko wyraz tej dążności. Tak, ta dążność była w każ-

dym umyśle; była u Aniołów - ascendam et ero simi lis Altissimo - u ludzi - eritis sicut dii i ta dążność wije się przez dzieje znękanej ludzkości - a zda się - im biedniejsza, tem więcej chciałaby bóstwa - jak głodny, im więcej głodny, tem więcej pożąda chleba; ostatnie czasy z pewnymi kierunkami panteizmu toć również wyraz tej dążności do bóstwa.

I ludzkość błądziła w realizowaniu sposobu tego najdoskonalszego łączenia się z bóstwem, a więc pierwsi rodzice i aniołowie uwierzyli, że to może stać się przez grzech, cesarze rzymscy zapominali, że natura ludzka nie może się stać bożą, czy naodwrót — panteizm nie odróżnia Stwórcy od stworzenia, prawzoru najdoskonalszego od niedoskonałej imitacji - ale ludzkość musi uznać ten pęd, tę wspólną tęsknotę.

Skądże to dążenie do ubóstwienia siebie?

Czyżby to tylko dążenie czystego rozumu, czyżby umysł sam był tak śmiałym, żeby widział możliwość ubóstwienia? Trudno przypuścić; umysł dąży do Boga, do poznania Boga - ale żeby było możliwe ubóstwienie, tego nie widzi. Życie Boże w nas jest nadprzyrodzone - ono supponuje naturę - ale nasza natura nie ma możności aktywnej, potentia activa - żeby dążyła i osiągała życie Boże, nawet nie ma możności biernej, passiva potentia, czegoś coby wymagało tego życia nadprzyrodzonego - jest tylko potentia obedientialis, że niema przeszkody, żeby Pan Bóg wlał w naturę jakieś wyższe życie, życie to będzie super naturam, będzie nadprzyrodzonem

Wiara nam mówi, że Bóg tak umiłował świat, człowieka, że mu dał naturę nową, nie niszcząc dawnej - owszem nie życie jakiegoś tworu wyższego, ale życie samego Boga. I oto człowiek od początku do tego życia wybrany, tem życiem obdarzony, zachowuje tęsknotę tego życia nadprzyrodzonego, Bożego. Może błądzić w szukaniu sposobu, ale zachowuje pamięć, żal, jeśli go niema i wyrywanie się do takiego życia. Opowiada stara legenda, że Adam wśród wędrówki pokutnej szedł do bramy raju, opierał swe czoło o zimną kratę i bolał, tęsknił — tak można to życie nadprzyrodzone stracić, a jednak niemożliwe, żeby ból nie pozostał i pragnienie. Wielkie cudowne rzeczy - deificatio hominis - życie Boże w człowieku! Nie chce się wierzyć, a jednak to prawda objawiona - 2. Piotr. I 4. „przez największe i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiego przyrodzenia" consortes naturae divinae.

W obecnym porządku stajemy się uczestnikami natury Bożej przez Chrystusa. Ten jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie - podnosi do Bóstwa ducha i nawet materję, człowieka, On naszą głową, On jeden z nas - i my podniesieni przez Niego - ale to tylko jakby moralnie w głowie naszej. Stajemy się poniekąd uczestnikami przez przyjmowanie Jezusa Chrystusa w Komunji św. - ale to tylko przyjęcie i to na chwilę - formalnie

życie Boże jest życiem naszem w łasce; nie jest to życie, jakie jest w 3 osobach Bożych - nie jest to takie, jak w Chrystusie, gdzie z powodu połączenia natury Bożej z ludzką jest życie to samo, co w 3 osobach - a u nas to życie naturalne, podniesione do nadprzyrodzonego, Bożego - życie formalnie Boże, chociaż tylko w analogiczny, a więc podobny sposób - a nie to samo ani takie samo jak w Bogu, jest w Bogu per essentiam, a u nas per accidens.

Ale chciejmy bliżej podpatrzeć to współuczestnictwo w życiu Bożym - na czem ono polega.

Ono w całej pełni będzie w drugiem życiu, a teraz tylko in semine - w zaczątku; można poznać je lepiej, kiedy się je bierze w całej pełni. Natura to źródło aktów - pincipium -; akty w Bogu są tylko dwa immanentne, konieczne - zresztą będące samą istotą Bożą - jeden to poznanie siebie, drugi to kochanie, miłość siebie; przez te dwa akty Pan Bóg jest szczęśliwym, poznaje i kocha, jest wystarczającym sobie, chociażby nic poza nim nie istniało.

Jeżeli Pan Bóg chce nas uczynić uczestnikami Swej natury, to tylko, że daje nam te akty poznania i kochania. Naturalne poznanie Boga jest niedoskonałe przez wnioskowanie z rzeczy stworzonych, co tak słabo odbijają Boga — zaczyna się od zmysłów — a stąd i miłość słaba Czyżby nie można jeszcze powiększyć tych darów: inteligencji, miłości, naturalnej wielkości, królewskiej godności wypływających bez miary z serca Bożego? Choć umysł człowieka jest jasny i sięga do samego, to tam doszedłszy cóż widzi? Jedynie zewnętrzną stronę Boga, jeżeli można tak się wyrazić; działanie Jego na zewnątrz, niektóre rysy Jego potęgi, mądrości, dobroci. Dlaczegoż mu nie dopomóc, by dalej wzrokiem sięgnął? Wynaleziono teleskop, który słabe, niedołężne oko ludzkie przenosi tam, gdzie w naturalny sposób nie mogłoby się dostać. Czyż w skarbach nieskończonej dobroci nie znalazłby się sposób ujęcia inteligencji ludzkiej i przeniesienia jej tam, dokąd o własnych siłach nie mogłaby podążyć? Bóg zna siebie nieskończoną świadomością, a więc widzi rzeczy, których żadna istota stworzona, pozostawiona samej sobie nie ujrzy nigdy. Czyż nie możnaby wtajemniczyć człowieka w tę najwznioślejszą świadomość tak, żeby przez nie należący mu się dar, rozum jego został niejako zaszczepiony Bożym rozumem i mógł mieć udział w Jego światłości?

Po drugie, Bóg tak samo miłuje siebie jak zna siebie. Czy nie byłoby możliwem rozszerzyć, w Boski sposób powiększyć serce człowieka uczynić je zdolnym do odczuwania miłości, jaką Bóg siebie miłuje?

Wreszcie człowiek przeznaczony jest do szczęścia. Gdy pozostanie wierny Bogu, będzie na zawsze używał świata, który Bóg dla niego stworzył i wszelkich naturalnych szczęśliwości w

nim zawartych. I tu znowu czemuż nie iść dalej, Zamiast tej wielkiej, ale skończonej, ograniczonej szczęśliwości, czemuż mu nie dać w nieskończonem szczęściu samego Boga, w świętych uniesieniach Trójcy Przenajświętszej.

Ażeby zaś człowiek mógł znieść te światła, te uczucia nie umierzone do jego natury, czyż nie możnaby go uszlachetnić niejako życiem Boskiem, wlać w niego to życie i dać mu, sposobem przechodzącym wszelkie pojęcie, współudział w samejże Boskiej naturze? Bongand „Chystjanizm i czasy obecne“ III.

To jest życie Boże dane człowiekowi w pełni - a teraz w zaczątku, dające prawo, żebyśmy, kiedy staniemy na sądzie Bożym, takie szczęście posiadali, szczęście poznania bezpośredniego - szczęście miłowania doskonałego na wieki.

Bóg, dając człowiekowi naturę Bożą, poniekąd go rodzi, staje się ojcem, człowiek dziecięciem; nie jest to naturalne rodzenie, danie natury specyficznie takiej samej, bo jedna jest tylko natura Boża, ale też nie jest przyjęcie tylko zewnętrzne za dzieci, jakie jest między ludźmi - bo to tylko daje prawne znaczenie dziecięcia, prawo do dziedziczenia, nic fizycznego nie dając naturze człowieka; naturę adoptację już znajduje, znajduje często podobieństwo moralne, charakter podobny, czy wspólnotę krwi, kiedy się adoptuje krewnego - a tu Pan Bóg daje nowe życie, daje coś fizycznego, nową naturę na sposób życia Bożego i stąd św. Jan w I liście rozdz. 3. 1. mówi, „patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“ stąd św. Jan w Ev. I. 13. „ale z Boga się narodzili“ — a św. Paweł do Rzymian 8. 14. „aleście wzięli ducha przysposobienia synów“. „Jesteśmy w swoim rodzaju dziećmi — daleko więcej jak adoptowani w pojęciu ludzkiem — stąd św. Jakób 1. 18 mówi, że nas Bóg „zrodził“ „ojenuit“, a św. Jan I. 3. 9 nazywa nas „semen Dei“; ale nie dziećmi naturalnymi. Dziwnie musi nas kochać Bóg, kiedy do takiej godności nas przeznacza — do godności w swoim rodzaju najwyższej — i to dając synowstwo nie z potrzeby, jak u ludzi, co adoptują z braku dzieci, dla pożytku nieraz swego; — a Bóg to czyni z miłości, nie mając nic z tego dla swej szczęśliwości.

A otrzymawszy to synowstwo, — nic dziwnego — należy się nam i dziedzictwo syna, tak jak mówi św. Paweł do Rzym. 8.17, a jeślić synami, tedy i dziedzicami, nie byłoby pełne synowstwo bez prawa do dziedziczenia, to dziedzictwo to sam Bóg. Bóg jest szczęśliwym, bo się sam poznaje i kocha, w tem znajdując szczęście. Kiedy Pan Bóg daje uczestnictwo w naturze, czyniąc nas dziećmi, da nam kiedyś to bezpośrednie oglądanie Boga i miłość; — szczęście jakby Boże, przez co jedynie może być człowiek szczęśliwym, co wystarcza zupełnie do szczęścia, wobec czego wszystko inne to tylko pył, proch, dym. Dziedzictwo Boże, do którego mamy prawo, jakżeż inne od dziedzictwa ludzkiego.

Ludzkie następuje dopiero po śmierci, albo po usunięciu się ojca — a tutaj jest z dobrym ojcem na zawsze, co nigdy nie umiera ani nigdy umrzeć nie może; a jeśli w stosunkach ludzkich dziedzictwo się dzieli, to tutaj każdy posiada pełnię, całe dziedzictwo, całego Boga, i zależy tylko, ile może objąć, ogarnąć, nie zazdroszcząc nikomu; ogarnia tem więcej im więcej posiada łaski poświęcającej.

Kiedy już człowiek otrzymał godność dziecięcia Bożego, kiedy naturą synowstwa został obdarzony, postępuje też jako prawdziwy syn Boży — cała prawdziwa natura jego Boża się pokazuje — tak to prawdziwe dziecię Boże. Dziecię z natury otrzymuje pewne zdolności odnośnie do rodziców — i tak instynktowo wyciąga ramiona do ojca, matki, co takiem szczęściem napawa rodziców, poznaje z daleka — garnie się do nich z całą ufnością i zaufaniem , powierza im swe myśli i zamiary, wie, że tam znajdzie zawsze zrozumienie i pomoc, i choćby na jakiś czas to uczucie przygasło, to na to, aby po jakimś czasie jeszcze silniej i żywiołowiej się objawić; nawiązuje się między dziećmi a ojcem i matką dziwna miłość, co to najwyższa i najgłębsza na ziemi, co to za przykład i wzór dawana, co to nikt nie waży się jej profanować — to coś najszlachetniejszego i najpiękniejszego na ziemi.

Coś podobnego, coś daleko wznioślejszego jest w familji Bożej — to, co jest w rodzinie ludzkiej, to tylko słaby, słabiutki promyczek stosunku dziecięcia Bożego do Ojca Boga. A więc to dziecię wybiega do Ojca myślą, lubi słuchać o Ojcu, o królestwie Bożem, przesuwa się nam obraz dziecięcia zasłuchanego w słowa matki, dziecka słuchającego o dobrym Bogu, o Matce, o Aniołach — obraz dziecięcia, nieskażonego grzechem ni namiętnością, co to woła „jeszcze, jeszcze“ na godzinach religji, co śni o tych świętych rzeczach po nocach; a z jakiem zaufaniem odnosi się do Ojca — jak liczy na „Bozię“, z jakiem zaufaniem odmawia paciorki na intencje potrzeb różnych; może nie składa jak Katarzyna Emmerich małych podarunków na ołtarzyku domowym, ale ponosi małe ofiary milsze Bogu — to dziecko w stosunku do Boga, do Ojca — to działanie wiary, nadziei, miłości, w sercach tak piękne, tak wzniosłe — boć to dziecię Boże — to te cnoty wlane na to, żeby taki poufały stosunek był między dziecięciem Bożem a Bogiem Ojcem. Kiedy ten stosunek zostanie naruszony przez grzech, działanie cnót teologicznych wiary i nadziei nie jest tak tkliwe, tak serdeczne; potem, po uzyskaniu łaski poświęcającej znów może się rozwijać, rość, stawać się serdecznym, dochodzić do takiej poufałości jak widzimy u wielkich świętych.

Ale nie tylko w stosunku do Boga człowiek, otrzymawszy łaskę poświęcającą, staje się innym, ale i do drugich i do siebie samego — patrzy inaczej na siebie i na drugich, czuje inaczej, działa inaczej — toć dziecię Boże; na to otrzymuje cnoty kardy-

nalne; pięknym jest krajobraz pokryty lasami, łąkami, pokryty kobiercami kwiatów, poprzecinany wstęgami rzeki potoków, ale jakże piękniej wygląda, kiedy uderzą weń pierwsze promienie słońca; tak życie w duszy przy łasce inne, piękniejsze, radośniejsze.

Niech mi wolno będzie jeszcze wrócić do tego dziwnego stosunku między dziecięciem a Ojcem Bogiem.

Dziecię jak dziecię — nie można mówić w ścisłym tego słowa znaczeniu o przyjaźni między dziecięciem a ojcem, matką — chyba w wieku dojrzałym. — A jednak tutaj zachodzi dziwny stosunek przyjaźni — nie chce się wierzyć, a jednak tak jest — Ks. Mądrości 7.14. „nieprzebrany bowiem skarb jest ludziom, którego którzy używali stali się uczestnikami boskiego przyjacielstwa" — Jan 15. 14 „wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie co ja wam wskazał".

Przyjaźń to obopólna miłość i doskonałe upodobanie wzajemne - kocha się przyjaciela dla niego samego - nie dla siebie; musi być między przyjaciółmi pewna równość, „amicitia aut pares invenit aut facit"; między nierównymi o przyjaźni niema mowy; przyjaźń ma to do siebie, że dobra są wspólne, owszem, że jeden dla drugiego gotów się poświęcić nawet życie oddać. I oto wszystko znajdujemy w synowstwie Bożem - uczynił nas Bóg jakby równych Sobie, dając synowstwo; kocha dziecię, kocha duszę, kocha łaskę, jako odbicie Swe - .Człowiek znów kocha Boga dla niego samego. Bóg daje siebie; owszem Bóg - Człowiek dał życie; a i człowiek ma wszystko Bogu oddać, ma się spalać jak lampka przed tabernakulum - owszem i życie ma być gotowym dać, za przyjaciela. Jeśli przyjaciele dążą do przebywania ze sobą, jeśli zapewniają się o swej miłości i oddaniu, tak i dusza dąży do przebywania z Bogiem; tak Bóg chce obcować z duszą, „umiłowaniem dlań być z synami człowieczymi" ileż w tem poufałem obcowaniu aktów miłości. A czasem dochodzi do ekstatycznego połączenia miłości, a nawet do pewnego rodzaju zaślubin między Oblubieńcem - Bogiem, a oblubienicą - duszą; zresztą i to zwyczajne połączenie, nie tylko mistyczne, występuje pod formą i nazwą Oblubieńca z oblubienicą.

Jako Przyjaciel - oblubieniec w specjalny sposób przebywa w takiej duszy I Kor. 3. 16 „nie wiecie, że Kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was" — Jan 14 23. „jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy". Nie chcę — próbować tłómaczyć tego zamieszkania, jaka wielka rzecz, Bóg w duszy człowieka, — w duszy tak biednej — a Bóg, zapowiada się, chce przyjść, przychodzi... Kiedy Kościół wystawia Najśw. Sakrament, wtedy wszyscy padają na kolana, pochylając głowy, wołają „Tantum ergo Sacramentum veneremur cernui" a w duszy, kiedy Bóg przychodzi...?

Wracam jeszcze do tego stosunku dziecięcia do Boga.

Dobra matka nie pozwoli, — żeby samo dziecię się rozwijało — ona wkracza tak często w sferę świadomości dziecięcia — i mając dziecię u stóp swoich poucza je, pobudza, podnieca — ileż to pięknych myśli i poczynań zawdzięcza się takim chwilom, — czasem weźmie matka małe dziecię za rękę i poprowadzi sama, tak czyni podobnie i Bóg. Sam jeszcze więcej wkracza w sferę myślenia i działania dziecięcia, prowadzi, pobudza — a czasem tak silnie tak pewnie, — że się dziwimy poczynaniom danego człowieka; czasem tak dziwnie — zda się na przekor zwyczajnemu działaniu — a jednak w cudnej harmonji — a zawsze do piękna, do dobra.

Sam Bóg jest nauczycielem — sam Bóg prowadzi za rękę, Rzym. 8. 14. „bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi". Podobnie jak z wiosną budzi się życie, powoli, ospale, ale gdy przyjdą gorętsze promienie słońca, przyjdą silniejsze ciepłe podmuchy, jakżeż życie bujnie się rozwija, jakby w oczach wszystko rosło — i zda się, czujemy te żywe soki krążące w ziemi, — tak życie nadprzyrodzone żywiej, bujniej się rozwija, gdy kierownikiem, nauczycielem jest sam Duch św. — To dziecię Boże prowadzone przez Boga, wsłuchane w głos Boży. I już nie dziwmy się specjalnej opiece Bożej Iz. 49. 15, „iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie". — Rzym. 8. 28., „a wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu". Nie dziwimy się opiece Aniołów, którym powierza Pan Bóg swe dzieci. Żyd. I. 14. „iżali wszyscy nie są duchami usługującymi, na posługę posłanymi dla tych którzy dziedzictwo zbawienia wziąść mają" — Mat. 18. 10 „aniołowie ich zawsze widzą oblicze Ojca mego". Trudno, żeby Bóg nie opiekował się Swem dziecięciem w szczególny sposób!

Nic dziwnego, że Chrystus Pan tyle mówił o łasce poświęcającej - boć przecież o to w życiu chodzi Jan. 10. 10. „Jam przyszedł aby żywot miały i obficiej miały". Przecież wiemy, że w obecnym porządku łaska jest przeciwieństwem grzechu - forma — wedle Tridentinum - qua iustificamur" niema grzechu, jest łaska i niema" łaski, jest grzech, a właśnie Chrystus przychodzi, ażeby usunąć grzech; więc, - żeby przynieść łaskę, Galat. 4. 4. „aby tych którzy pod zakonem byli, żebyśmy przysposobienia synowskiego otrzymali". Całe dzieje po raju, to nic innego jak tylko walka o łaskę. Bóg łaskę dawał w Starym Zakonie przez wiarę w Mesjasza, daje obecnie i działalność Kościoła to dalsza działalność Chrystusa; usunąć grzech, dać łaskę. To, co św. Ignacy przedstawia w konsideracji de duobus vexillis - to rzeczywistość: dwa obozy - jednego wodzem Chrystus, drugiego Lucyfer; chodzi o usunięcie grzechu, o łaskę. Tak - to walka trwają-

ca przez całą historję - to boje Kościoła — to boje pojedynczego człowieka; chodzi o łaskę, „by ją miał“ jak Pan Jezus wyraził „i co pomoże człowiekowi chociażby cały świat zyskał, a na duszy poniósł stratę“. Ileż to Pan Jezus poświęcił pięknych porównań i przy powieści kwestji łaski, jak wszystkie sprawy tyczące tej sprawy naświetlił; wyjaśnił jej wartość, porównując do perły, do skarbu ukrytego, co to wszystko trzeba sprzedać wszystko opuścić, aby tę perłę, ten skarb zdobyć; a natura tej łaski, co wszystko przemienia, przebóstwia, jak ten kwas ewangeliczny, co wszystko zakwasi, tak życie nadprzyrodzone łaski ma wszystko przejąć, przepoić: uczucia, myśli, słowa, uczynki Łuk. 13. 21. - a wzrost łaski, to jak wzrost ziarnka gorczycznego Łuk. 13. 19. a jak Zbawicielowi chodzi o pracowników na tem polu „żniwo zaiste wielkie, ale robotników mało. Łuk. 10. 2. - a jak zaprasza do tej pracy: cudna przypowieść o robotnikach w winnicy Mat. 20. 1. 16. - jak trzeba pracować: przypowieść o talentach. Łuk. 19. 12 - 26. jak czujnym być: przypowieść o sługach czuwających Łuk. 12. 35 - 41 - jak zabiega o to, żeby usunąć grzech, wprowadzić łaskę: syn marnotrawny, drachma zgubiona, owca zagubiona. Łuk. 15. 11 - 32. Łuk. 15 S - 10. Łuk 15. 4. 7. jak zaprasza i boleje, że ludzie zaproszenie do łaski odrzucają Łuk. 11. 16 - 2). wreszcie straszne obrazy, pełne grozy, kiedy łaski poświęcającej nie znajdzie: człowiek bez szaty godowej, sługa, co talent zakopał, figa przeklęta Mat. 22. 11 - 13. Mat 25. 14. 29, Łuk. 13. 6 -9 . i tyle innych! - Jakże bardzo pragnął Zbawiciel, żeby ludzie posiadali łaskę, przecież po to przyszedł. Stosunek do siebie podał u św. Jana 15 I - 8. „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie jeśli nie będzie w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie“. Oto z Niego samego spływa łaska — ożywia nas — wywołuje w nas owoce.

Może - niestety - w życiu codziennem, szarem, utkanem z trosk codziennych, pojęcie i wartość łaski się zaciera, nie występuje tak jak należy; a jednak powinno być inaczej. Ta prawda powinna być ideą przewodnią naszego życia - „bo cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał...“ Ta prawda w pierwszych wiekach, wiekach żywej wiary występowała daleko silniej, żywiej, dlatego upominał św. Jan, 3. 1. „patrzcie jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“ - to znów św. Paweł rzym. 8. 14. „boście nie wzięli ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przysposobienia za synów, przez którego wołamy Ojcze“, a w liście do Koryntjan 3. 16. nie wiecie, że kościołem Bożym jesteście a Duch Boży mieszka w was. A jeśli kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“ — i dlatego i grzechy chrześcijanina mają inny charak-

ter - stąd św. Paweł mówi: Dzieje ap. 5. 3. „Ananiaszu, czemu szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi Świętemu", snać ta myśl dziecięctwa Bożego, życia Bożego, musiała być żywa, twórcza, utrzymywała pierwszych chrześcijan w poczuciu wysokiej godności, chroniła wśród zepsucia pogańskiego, prowadziła na śmierć męczeńską. Zapatrzeni w niebo, w szczęście dzieci Bożych, dziedziców nieba, szli pogodnie z radością, oddając życie za Chrystusa - „Christianus sum" - to zawołanie pierwszych chrześcijan, przypominało im ich godność, jaką przy chrzcie św. przyozdobieni byli.

Dla nas kapłanów jakżeż ta prawda winna być żywa - przecież my jesteśmy, „aby żywot miały i obficiej miały". Racja bytu naszego, to corpus reale Christi, to corpus mysticum Christi. Corpus reale, chociaż dostojniejsze, nieskończenie wyższe, jest dla corpus mysticum - dla dobra dusz; a ciało mistyczne im więcej ma łaski, tem żywsze, tem więcej złączone z Chrystusem, Chrystusowe. Wszystkie Sakramenta, które sprawujemy, toć dla łaski poświęcającej. Kiedy stajemy przy chrzcielnicy i, polewając wodą głowę dziecięcia przy słowach „ja ciebie chrzcę...", sprawujemy Sakrament chrztu św.; to właśnie jest łaska zlewana, ciemności grzechu znikają. Nad dziecięciem jakbyśmy słyszeli głos „ten jest syn mój miły, w którymem upodobał sobie", Mat. 4. 17. a Aniołowie patrzą w zdumieniu na cud łaski - dziecię Boże odnoszone do domu! To znów kiedy zaczynają w duszy mroki zalegać, kiedy duszy łaska jest wydarta, kiedy może w duszy spustoszenie przez nałóg, że się płakać chce, - siadamy do konfesjonału „ja ciebie rozgrzeszam". - umacniamy łaskę, albo ją zwracamy duszy i widzimy radość, pokój syna marnotrawnego spoczywającego w ramionach Ojca dobrego. Pojednanego prowadzimy do stołu Pańskiego, do uczty eucharystycznej, gdzie Pan Jezus sam siebie jako pokarm daje, wzmacniając, pomnażając łaskę i dla tej sam nawet chciał zostać w Najśw. Sakramencie. „Jeśliby kto pożywał tego chleba żyć będzie na wieki". — „Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny". Jan 6. 52., 6. 55.

Wzrasta dziecię potrzebuje umocnienia wobec pokus i namiętności wewnętrznych, i wobec zasadzek czarta i świata, — prowadzimy dziecię do Sakramentu umocnienia; pasowane na żołnierza Chrystusowego, wziąwszy stygmat charakteru żołnierza Chrystusowego na wieki, otrzymuje znów łaskę Ducha św., żeby mężnie wiarę swoją wyznawało i wedle niej żyło.

Kiedy następuje dozgonny związek małżeński między dwiema osobami, znów Chrystus daje łaskę, by rodzina była Chrystusową, by była pełna żywej wiary, by mogła spełnić swe święte powołanie. Niema momentu ważniejszego, żeby kapłan imieniem Chrystusa, Kościoła, nie pospieszał, nie wzmacniał łaskę, to jego rola, toć on alter Christus. A jaki wzniosły przy łożu chorego, umierającego. Decydujące walki, szatan wytęża siły, a kapłan jedna

z Bogiem, daje viaticum na drogę, umacnia olejem św., żeby na wszelki sposób oddać duszę Bogu, żeby na wszelki sposób umożliwić jej bezpośrednie widzenie Boga. Cieszy się, kiedy sumienie mu mówi, że duszę pozyskał Bogu, waży się na trudy, umiera nieraz jako ofiara obowiązku na zakaźne choroby, ale w duszy ma radość, że spełnił dzieło Boże. Nieraz się smuci, boleje, płacze, jeśli dusza nie chciała pojednać się z Bogiem, poleca ją Bogu, nieraz przez całe życie modli się na intencję tej biednej duszy. A w tych czynnościach jak i innych, zawsze chodzi o łaskę Bożą. Wspina się na ambonę, zbiera ludzi koło ołtarza, poucza, to wszystko, żeby wierni, dziećmi Bożymi byli, żeby wedle woli Bożej żyli. Śpieszy do szkoły, spędza w niej tyle godzin, szarpie swe nerwy niszczy zdrowie, wszystko, żeby wprowadzić, życie Boże, umocnić je, rozwinąć.

Staje codziennie u Ołtarza Pańskiego, rozgrzewa się tam, rozpala, nabiera sił do walki o dusze, kiedy patrzy na ofiarę za grzechy, kiedy z gorącego serca padają słowa „qui tollis peccata mundi, miserere nobis, qui tollis peccata mundi suscipe deprecationem nostram — „suscipe sancte Pater.,. hanc immaculatam hostiam pro innumerabilibus peccatis et offensionibus et negligentiis meis et pro omnibus circumstantibus, ut mihi et illis proficiat ad salutem in vitam aeternam" — „supplices Te rogamus, omnipotens Deus ut quotquot ex hac altaris partipatione sacrosanctum Filii tui Corpus et Sangvinem sumpserimus, omni benedictione coelesti et gratia repleamus" — staje żywo przed oczyma naszemi posłannictwo łaski.

„Wam dane jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego". Łuk. 8. lo. Tak dana nam jest większa możność śledzenia tajemnic łaski w duszach ludzkich; co to za piękny, cudny rozwój. Ogrodnik z zamiłowaniem śledzi rozwój drzewka, słabe delikatne ochrania; drzewko wzrasta, nabiera piękna, rozwija się kwitnie, wydaje owoce, jakżeż piękne w swej krasie kwiatów, owoców; co to za nikły słaby obraz rozwoju duszy.

Patrzy kapłan na pierwsze podmuchy łaski w duszy dziecięcia, śledzi jej pierwsze poruszenia, porywy - takie czyste, takie delikatne, widzi ich piękno, szlachetność, nieskażoną zepsuciem, śliną jadu grzechu; dziękuje Bogu, poleca niewinność Bogu i chce ją zachować. Rozpoczynają się pierwsze niebezpieczeństwa, lekkie pokusy; widzi przestrach niewinności, widzi jak Pan Bóg w dziwny sposób broni dziecięcia - digitus Dei hic.

Przychodzi okres młodzieńczy z groźniejszemi pokusami, fantazja żywa, nieokiełzana, natura przechodzi czas kryzysu, ciało jakby domagało się swych praw, świat zewnętrzny zmysłowy chce się wszystkimi możliwymi sposobami dostać do duszy, znieprawić ją — i oto dusza drży, zda się upadać, gnie się, podnosi się, odpycha, mężnieje — jakżeż cudnie występuje łaska w tych latach — ileż znaczy spowiedź, Komunja św., modlitwa w

tym czasie! Kapłan w konfesjonale, nieraz poza konfesjonałem, śledzi pojedyncze etapy tej walki — dziękuje Bogu — widzi słabe natury wychodzące z pokus, z zasadzek zwycięsko z oddaniem Bogu; widzi słabe natury, silne siłą łaski „wszystko mogę w „Tym, który mię umacnia". A co dusza, inne działanie łaski - to inne tryumfy — „mirabilis Deus in sanctis suis" misericordias Domini in aeternum cantabo" jakżeż to budujący widok dla kapłana — jakżeż powinno go to pobudzać do pracy z łaską!

Często widzi, jak w walce dusza załamuje się, ulega; łaska ustępuje — jakże biedna, zdeprawowana taka dusza! Widziało się w czasie wojny domy Boże rozbite ściany sterczą, opalone ołtarze rozwalone, Ukrzyżowany połamany, zgliszcza, dookoła popalone drzewa sterczą, jakby wołały o karę na sprawców nieszczęścia, boleść zdejmuje na taki widok — to słaby obraz duszy zniszczonej grzechem, dusza szarpana bólem nieszczęściem, zapada się grzęźnie; niema łaski, niema Boga.

W wieku dojrzałym inny znów charakter łaski; inaczej się nam przedstawia, bo natura inna, a łaska do natury się stosuje. Pokusy nie są tak gwałtowne, tak nagłe, ponęty rozkoszy bledniej ą, — ale rozpoczyna się okres pracy monotonnej, odpowiedzialnej — troski osobiste i rodzinne, krzyże, cierpienia — to wszystko męczy, denerwuje — nieraz wydaje się ponad siły — i oto łaska koi, uspokaja, pomaga, zachęca, każe patrzeć na Krzyż, na niebo, na wzór domku nazaretańskiego; Dziwny to dom chrześcijański, znajdujący się pod działaniem łaski; dostojny, pogodny w sobie; promieniejący na zewnątrz, może nie nadzwyczajnemi cnotami, ale prostym przykładem, spokojnem życiem pracowitością, nieraz cichem cierpieniem, a przecież w tem wielkość, nieraz heroizm. Kapłan zbiera nieraz taką rodzinę, oddaje Sercu Jezusowemu — a jako alter Christus staje się powiernikiem jej tajemnic, świadkiem rozwoju łask.

Ostatnie lata mają rzeczywiście coś z zachodu dnia, nieraz burzliwego, czasem pogodnego — ale te wieczory zazwyczaj spokojne, kojące. Łaska Boża ma tutaj za zadanie jakby wypalenie duszy, oderwanie jej jeszcze od przywiązań ziemskich i tak przygotowuje dla Boga; dusza dojrzewa dla nieba - a jak w upalne dni lipcowe pod wpływem słońca łany zbóż w oku bieleją i gotowe pod sierpy - tak dusza pod wpływem cierpień, doświadczeń, pod wpływem łaski gotowa. I już nie cieszy ją ziemia i już nie zajmują ją troski ziemskie i już sobie przykrzy wszystkiemu - a tylko tęskni za śmiercią, „cupio dissolvi et esse cum Christo" „paratum cor meum paratum" dziwi się jeszcze, że ją Pan jeszcze trzyma; już nie potrzebna nikomu, a jakby w oczach się mieniła, a cała twarz jaśnieje tym blaskiem od wewnątrz sumienia spokojnego. Tak „nam dane jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego" to dziwne dzieje duszy — co to czasem odbywają się tam w głębi, jak nurt głęboki w rzece, a czasem promieniują czy-

nami, życiem na zewnątrz. I składa się ręce i kolana gną się przed tabernakulum w kornej, dziękczynnej modlitwie. „Wyznawajcie Pana, bo dobry: bo na wieki miłosierdzie Jego. Niechaj teraz mówi Izrael, że dobry: bo na wieki miłosierdzie Jego. ps. 117.

Więcej jeszcze. Kapłan działanie łaski obserwuje w swojem życiu. A może daleko lepiej obserwować niż kto inny, boć on, będąc ulubieńcem Bożym, daleko więcej, niż inni łaski otrzymał, boć on z natury swego powołania lepiej powinien ją śledzić, boć w czasie jego życia kapłańskiego szatan nieraz specjalnie wytężał siły, żeby go zdobyć, boćto „esca electa“, boć uderzą pasterza i rozproszą się owce trzody“ Mt. 26. 3) Nie chcę rozwijać tego tematu, nie chcę się kusić nawet naszkicować łaski w dziejach kleryka, nie chcę wydobywać tego na światło dzienne — to jakby już odarcie z uroku i piękna. Młodość piękna w służbie Bożej, lata pierwszych trudności, lata dziwnej opieki Bożej, prowadzenie jakby za rękę przez Boga do Seminarjum, piękne lata Lewity w seminarjum, modlitwy, Sakramenta św. sam na sam z Zbawicielem, dni święceń — to wszystko tyle mówi nam o łasce. A potem przyszły niezapomniane dni święceń kapłańskich, prymicje — błogosławione dni łaski.

A teraz, kiedy kapłanami jesteśmy, jakże łaska może wzrastać. Tyle Sakramentów św. — codzienna Komunja św., częsta spowiedź, — codzienna ofiara Mszy św. — ileż łask zarezerwował Pan Jezus przy niej — codzienne modlitwy, medytacja, pacierze kapłańskie, nawiedzenia, akty strzeliste — to wszystko może dać powiększenie łaski. Prace kapłana, jego trudy, godziny w konfesjonale, w szkole, w kancelarji, godziny studjum, czytania — to wszystko sprawia, — że dusza staje się coraz bogatsza w łaskę. A jeśli kapłan chwyta za nożyce umartwienia — i tak jak się obcina pędy, aby kwiaty pełniejsze były, a owoce piękniejsze — obcina złe przyzwyczajenia, nałogi, zwycięża pokusy, usuwa trudności, o jakże pięknie rozwija się łaska w jego duszy! A im więcej siły, ochoty — a im dokładniej spełnia obowiązki — a im coraz więcej rzuca się w pracę — a im z czystszą intencją, nie dla siebie, nie dla kogoś, ale dla Boga, tem więcej dusza się rozszerza, zdolna przyjąć więcej daru Bożego — łaski.

I jakże się nie cieszyć, Bogu nie dziękować, kiedy dziećmi Bożymi jesteśmy, — i to uprzywilejowanymi — kiedy poczucie łaski w duszy nosimy, nosić możemy nawet wśród największych trudności, kiedy nad sobą widzimy Ojca naszego dobrego, opiekującego się nami, co to na nas, żeby nam powiedzieć „pójdź sługo dobry“ żeby nam dać bezpośrednie widzenie Swej istoty —a w tem szczęście i radość na wieki.

Ks. dr. Jan Bochenek.

Tarnów.

Referat wygłoszony na zebraniu księży „Unji Apostolskiej“ w Tarnowie.

Kazania społeczne.

(Dokończenie.)

II. **Ich treść istotna.** Ponieważ społeczna nauka katolicka stanowi część składową ogólnej nauki Kościoła, w szczególności zaś etyki chrześcijańskiej, do kapłanów przedewszystkiem należy tę naukę głosić, a co więcej — starać się, iżby dobre wydała ona owoce.

Co stanowić ma istotną treść kazania społecznego? Obowiązki społeczne przedewszystkiem.

Ponieważ jesteśmy członkami społeczeństwa ludzkiego, mamy obowiązki względem innych ludzi, względem społeczeństwa, wśród którego żyjemy, słowem mamy odrębną od innych obowiązków — kategorję obowiązków społecznych. Kto nas poucza o tych obowiązkach? — Nasze sumienie — odpowiadają niektórzy. Tak jest, to zadanie sumienia przypominać nam nasze obowiązki czyli dawać znać, co należy czynić, a czego unikać.

Niestety wszakże, nie wszyscy mają dobre oczy; jedni są krótko-widze i widzą tylko duże przedmioty; inni mają wzrok słaby i widzą przedmioty jakby we mgle; inni wreszcie zupełnie tracą wzrok i stają się ślepymi. Sumienie — to oko duszy. I ono ma swe choroby. I jemu zdarza się, że widzi jakby we mgle i rozróżnia tylko wielkie niesprawiedliwości, wielkie krzywdy; a zdarza się nawet, że tak jest słabe, tak sparaliżowane, iż nie widzi już nic zupełnie. To też sumienie, a raczej prawo przyrodzone, wypisane w głębi sumienia, bardzo często jest bezsilne nie tylko nakazać człowiekowi posłuch dla siebie, ale nawet wskazać mu jasno jego obowiązek. Nadużycia i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju, jakie ludzkość znosiła przez całe wieki, dowodzą tego nieodparcie, jak np. niewolnictwo, ciężki los kobiety, dziecka, ubogiego, chorego w czasach pogańskich, a nawet i dziś jeszcze w krajach, nie znających wiary Chrystusowej.

Nauka Chrystusa wzmocniła, wyjaśniła, udoskonaliła prawo przyrodzone. I właśnie całość zasad, podanych nam przez tę naukę, a regulujących nasze obowiązki społeczne, nazywamy — w znaczeniu najogólniejszem — chrześcijańską nauką społeczną.

Kościół katolicki jest posiadaczem tej nauki, jej stróżem i tłomaczem. A przeto błądziłby ten, ktoby myślał, że katolicyzm zajmuje się wyłącznie głoszeniem obowiązków człowieka względem Boga, pomaganiem człowiekowi do ich wypełniania przy pomocy Sakramentów Św., obrzędów, ceremonji. Zapewne, jest to prawda, ale nie cała prawda. Cóż bowiem Chrystus przyniósł na ziemię? Prawdę, Sprawiedliwość i Miłość. I te właśnie trzy

cnoty regulują nasze obowiązki względem Boga, względem siebie samych, ale też i obowiązki względem ludzi, branych w ogólności — czy to w państwie, czy w rodzinie, zawodzie i w innych skupieniach, w jakich żyjemy. Stanowi to moralność społeczną, jaką nam podaje nauka chrześcijańskiej etyki społecznej, a w ciaśniejszem znaczeniu — katolicka nauka społeczna.

Bo przecie nie jest się chrześcijaninem tylko wtedy, kiedy się kto modli w kościele lub u siebie w domu; ale jest się nim, a przynajmniej powinno się nim być zawsze, wszędzie, we wszystkich czynnościach codziennego życia. Zatem nauka chrześcijańska jest przewodniczką, daną nam przez Chystusa Pana do kierowania wszystkiemi naszemi czynami, owszem więcej jeszcze — wszystkiemi naszemi myślami nawet.

Co bowiem powiedzielibyśmy np. o sklepikarzu, którzyby nie dawał uczciwej wagi towaru, jaki kupujemy i za który płacimy — w mniemaniu swem, że ma do tego prawo, bo to sprawa, bo to dziedzina handlu a nie religji? Co powiedzielibyśmy o takim pracodawcy, który wyzyskuje nędzę robotnika i nakłada nań zbyt ciężką pracę za zbyt niską płacę — pod pretekstem, że interesy materjalne to są interesy gospodarcze, a Ewangelja niema nic do tego? Co sądzilibyśmy o robotniku, marnującym czas przy robocie, a płatnym za godzinę lub marnującym towar bez skrupułu — pod pretekstem, że to sprawa zawodu, nie zaś religji? Co mniemalibyśmy o głowie państwa, któryby — pod pretekstem służenia krajowi, ogłosił publicznie, że przykazania religijne obowiązują tylko jednostki, a nie narody, któryby kłamał, nie dotrzymywał swych zobowiązań, nie chciał płacić zaciągniętych długów i t. p.? Czyż tacy ludzie nie błądziliby ciężko? Z chwilą przecie, gdy do stosunków między ludzmi wchodzi sprawiedliwość, to jest to już sprawa nauki Tego, który jest samą sprawiedliwością, a który przyszedł nauczać jej ludzi; jest to również sprawa Kościoła, któremu Chrystus powierzył swą naukę, nakazując głosić ją wszystkim ludziom i wszystkim czasom. To też zawsze, jak tylko społeczeństwo przejęło się społeczną nauką Kościoła, podnosiło się ono, cywilizowało i postępowało w swem życiu duchowem i materjalnem; a przeciwnie, kiedy się od niej oddalało, wtedy upadało, zaznawało niesprawiedliwości, nędzy, wpadało w różne moralne choroby społeczne.

Ale do moralnego podnoszenia społeczeństw — oprócz głoszenia obowiązków — trzeba jeszcze nadto szczepić cnoty chrześcijańskie o doniosłości społecznej, jak zwłaszcza miłość, uczynność, wzajemną życzliwość, poświęcenie, poczucie odpowiedzialności na zajmowanem stanowisku, sumienność zawodową itp. Wiążą się one ściśle z obowiązkami, stanowiącemi — jak dopiero mówiliśmy — istotną treść kazania społecznego.

Wreszcie do zakresu tegoż zadania wchodzi zwalczanie wad, grzechów, przeciwnych obowiązkom i cnotom społecznym, a szerzących zgubne skutki dla zbiorowości czyli dla ludzi z sobą współżyjących. Co prawda, każdy grzech ze swej istoty jest czynem przeciwspołecznym, szkodliwym dla zbiorowości ludzkich, ale szczególnie szkodliwym jest grzech publiczny, grzech ludzi t. zw. homines divini czyli jakby powiedział Le Play — powag społecznych czyli ludzi, stojących na świeczniku, powołanych do przodowania innym. Słowem — do treści kazania społecznego wchodzą obowiązki i cnoty, wskazane w katolickiej etyce społecznej tudzież zwalczanie grzechów, tym cnotom przeciwnych, przedewszystkiem egoizm, sobkostwa, we wszystkich jego postaciach, który — jak woda z ogniem — nie godzi się z chrystjanizmem, tym synonimem czynnej miłości bliźniego. Przedmiotem kazania społecznego nigdy nie może być zagadnienie czysto teoretyczno—naukowe z socjologji katolickiej, z ekonomji czy nawet z etyki, nie mając bezpośredniego związku z życiem chrześcijanina ani praktycznej dla niego wartości. Dla zagadnień tych służy katedra uniwersytecka lub odczytowa, prasa perjodyczna lub książka. Ambona zaś służy nauczaniu li tylko nauki Kościoła i tę tylko naukę głosić ma mówca kościelny.

III. Źródła do nich.

Skąd czerpać materjał do kazań społecznych? Ze społecznej nauki Kościoła. Ta zaś ma źródła liczne a stare. Można podzielić je na dwie kategorje: źródła stare i nowe.
Do starych, ale zawsze świeżych źródeł należy — rozumie się Nowy Testament, zwłaszcza Ewangelje. Jak wykorzystać to przebogate źródło do kazań społecznych, wykazują choćby takie dzieła, jak ks. Lugana „L'enseignement social de Jesus" (Nauka społeczna Jezusa) i z pewnemi zastrzeżeniami profesora Peabody'ego „Jezus Chrystus i kwestja społeczna" (Jesus Christ. and the social question, London, 1907). Niema bodaj ani jednej Ewangelji na niedziele i święta, z której nie dałoby się wyprowadzić nauki społecznej dla naszych czasów. W osobnym artykule p. t. „Szczegółowe tematy kazań społecznych" wykażemy to niebawem.

Dalej idą Dzieje apostolskie, nieocenione źródła dla nauk o czynnej miłości bliźniego i miłosierdziu, i Listy apostolskie, szczególnie listy Św. Pawła o etyce rodzinnej, małżeństwie, wychowanie dzieci i t. p., tudzież List powszechny, zwany społecznym, Św. Jakuba o uczynkach z wiary i o jałmużnie. Do starych też źródeł należą liczne homilje, traktaty ascetyczne, komentarze do Pisma Św. z doby patrystycznej (I - XI w.), skąd najlepiej wyczuć się daje początkowy duch chrześcijaństwa tudzież wzniosły jego ideał społeczny. Podobnie jak w listach Św. Pa-

wła, tu również etyka rodzinna stoi na pierwszem miejscu, a wślad za nią idzie obowiązek jałmużny, walka z lichwą, ze zbytkiem i t. p. Bezcennemi źródłami z owej doby są decyzje soborów powszechnych oraz dzieła niektórych zwłaszcza Ojców, jak Atanazego, Bazylego, Grzegorza Nysseńskiego, Jana Złotoustego na wschodzie, oraz Augustyna, Ambrożego, Hieronima na zachodzie. W nich to znajdujemy podwaliny etyki i filozofji chrześcijańsko-społecznej, a u ich autorów wyczuwamy tak bardzo rozwinięty zmysł społeczny, że niektórzy historycy socjalizmu nazywają całą tę epokę mianem „socjalizm Ojców Kościoła“ — juści niesłusznie, bo acz niektórzy Ojcowie, jak Bazyli i Jan Złotousty bardzo gwałtownie występowali przeciwko bezdusznym bogaczom, to wszakże zawsze uznawali prawo własności, a o jałmużnę zwracali się do dobrowolnych ofiar, nie zaś do przymusu państwowego.

Następnie doba scholastyczna daje nam niewyczerpaną kopalnię nauki chrześcijańsko - społecznej nie tylko w „Summie“ Św. Tomasza z Akwinu, ale i w traktatach szczegółowych o kontraktach, o lichwie, o rządzie, o prawie, o sumieniu. W dziełach tych u Św. Tomasza, Piotra Lombarda i innych szukać należy przedewszystkiem zasad ogólnych, nie zaś gotowych rozstrzygnięć, odpowiedzi na palące zagadnienia naszych czasów.

Z doby nowożytnej nie można pominąć dzieł Suareza, licznych traktatów de institia et iure, całej zresztą nauki tego okresu, chrzczonej mianem „ius naturae“, „ius gentium“, tych pierwszych naukowych prób prawa międzynarodowego. W nich bowiem poruszano głębokie zagadnienia aktualne o prawie własności, o umowach, o rencie gruntowej, o zmianie pieniędzy, o umowie najmu i t. d. Wreszcie dekrety soborów, zwłaszcza Trydenckiego, jako też encykliki papieskie, jak np. Benedykta XIV „Vix pervenit“ z r. 1745 o procesie i lichwie, czy też o prawach i obowiązkach kapitału, stanowią źródła bardzo ważne, ponieważ ustalają prawodawstwo, dotyczące rodziny i małżeństwa, potępiają lichwę, dają ówczesny pogląd na handel, na godziwy zysk, wogóle na sprawy gospodarcze i społeczne.

Do najnowszych źródeł zaliczamy te, które zjawiły się w ciągu XIX i XX wieku, poruszając zagadnienia, zrodzone z rewolucji gospodarczej i politycznej zeszłego stulecia. Są to głównie encykliki papieskie i listy pasterskie biskupów katolickich całego świata, w których wyłożony został pogląd katolicki na stosunki w społeczeństwie, jakie zaistniały w XIX i XX wieku. Serję tych źródeł rozpoczyna encyklika Piusa IX „Quanta cura“ z dołączonym do niej Syllabusem (1864). Następnie idą wielkie encykliki Leonowe (1878 - 1903), które stworzyły nową epokę w dziejach myśli katolicko-społecznej. Leon XIII wygłasza w nich nie tyle zakazy, potępienia, ile wykłada pozytywną naukę Kościoła, oświetlając bieżące zagadnienia chwili, a tem samem po-

tępiając błędy społeczne jej przeciwne. Po Leonowych listach okolnych następują encykliki Piusa X, Benedykta XV i obecnie nam panującego Piusa XI. Dziesięć lat rządów obecnego Ojca Św. przypominają najwspanialsze czasy pontyfikatu Leona XIII dla tego wielkiego światła, katolicko-społecznego, jakie nam podają jego encykliki „Pax Christi in regno Christi“, „Quas primas“, o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, „Casti connubii“, „Quadragesimo anno“ i „Caritate Christi“. Są to pierwszorzędne źródła katolickiej nauki społecznej, bez jakich żaden światły katolik obejść się nie może przy szerzeniu światopoglądu katolickiego, a już absolutnie w swej bibljotece mieć je winien każdy kapłan dla potrzeb ambony i szkoły. Kilka Leonowych pism okólnych zostało wydanych po polsku, niektóre tylko Piusa X i Benedykta XV; zaś prawie wszystkie — Piusa XI w oddzielnych wydaniach. Winniśmy corychlej wydać te źródła zbiorowo, jak to uczynili francuzi („Lettres apostoliques de Léon XIII“ i „Actes pontificaux“ aż do ostatniej encykliki Piusa XI włącznie) lub Niemcy („Die neuen Rundschreiben Papst Pius XI“ tudzież dawniejsze poprzednich Papieży w wydaniu Herdera, Freiburg im Breisgau).

Z gotowych opracowań całokształtu katolickiej nauki społecznej, z jakich mówca czerpać może materjał do kazań społecznych — oprócz podręczników Teologji moralnej i Etyki społecznej (zawsze nieoceniona „Filozofja moralności“ Cathreina) wskazujemy: „Kodeks społeczny“ (tłomacz. prof. L. Górskiego, Lublin, Uniwersytet, 1929), ks. Guerry „Code de l'action catholique“ (Grenoble, 1926, jest i tłomaczenie polskie), ks. Schillinga. „Die christichen Sociallehren“ (Köln, 1926), tegoż „Christliche Gesellschaftslehre“ (Freiburg, 1926) i „Die Staats - und Sociallehre des heil. Thomas von Aquin“ (2 Auft. Mat. Hueber, Munchen, 1930; wreszcie ks. Cavallera „Précis de la doctrine sociale catholique“ (Paris, Spes, 1931). Są to treściwe opracowania najświeższej daty, z jakich zawsze i temat i znaczną część wykładu mówca zapożyczyć może. Bardzo pożyteczną pomoc okażą też przeglądy „Przewodnik Społeczny“ (Poznań), „Doss ers de l' Action Popularie“ (Paryż), „Chronique sociale de France“ (Lyon) i inne, skąd często całe artykuły da się przerobić na kazania, jak np. nauka ewangeliczna o jałmużnie, o używaniu dóbr doczesnych i t. p.

Ale źródłem niczem niezastąpionem jest własna obserwacja rzeczywistości, w jakiej żyjemy. Trzeba samemu znać swe środowisko i obserwować je inteligentnie co do jego braków, potrzeb, zalet moralno - społecznych, iżby z katolickiej nauki społecznej móc wskazać skuteczne środki zaradcze na te właśnie przez się zaobserwowane braki; potrzeby, grzechy i choroby społeczne.

IV. Forma, okoliczności, tematy kazań społecznych.

Gdy mówca dostatecznie opanował całokształt nauki, obrał sobie temat dowolny, ma swemu wystąpieniu z ambony nadać odpowiedni kształt. Forma kazania społecznego musi mieć wszystkie cechy poważnego, religijnego, kościelnego wykładu nauki katolickiej. Ze swej istoty kazanie społeczne musi być tylko kazaniem — i niczem innem: ani półświecką konferencją, ani pogadanką społeczno-ludową, ani nawet uniwersyteckim czy publicznym wykładem. Kazanie takie, gruntownie przygotowane, winno być wygłoszone z religijnem namaszczeniem i żywem odczuciem treści. Trzeba rozpocząć je cytatą z Pisma Św., których mnogości, piękna społecznego i głębi socjologicznej nie można dość napodziwiać.

Mówiąc np. o chrześcijańskiem znaczeniu pracy, doskonale można użyć na wstępie słów Chrystusa Pana: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej“ lub „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ albo też Pawłowych: „Kto nie pracuje, niech nie je“. We wstępie należy wyjść z przeczytanej Ewangelji dnia lub święta, z zasadniczej idei uroczystości, obchodu, wypadku, przy którego okazji mówca głos zabiera, przyczem słowa Pisma Św., cały wstęp Ewangelji dnia lub ideę obchodu należy powiązać z treścią kazania, z wykładem, w którym wyjaśnia się obowiązek społeczny, cnotę lub konieczność unikania danego grzechu na podstawie chrześcijańskiej nauki społecznej. Słowem, kazanie społeczne ma być pozytywnym wykładem społecznej nauki Kościoła, wygłaszanym z powagą, godnością, bez najlżejszych nawet wycieczek w stronę wybitnych osób swego społeczeństwa stronnictw i rządów; nie ma ono zostawiać ani cienia pozoru do zarzutu „demagogji, stronniczości czy agitacji politycznej, uprawianej z ambony“.

Doskonałym wzorem formy kazania społecznego może służyć — servatis servandis — encyklika „Rerum novarum“ i Piusa XI — o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. Nic doskonalszego w tym przedmiocie wskazać nie podobna. Co do okoliczności czasu i miejsca, w jakich głosić należy kazania społeczne, kongres djecezjalny m. Paryża, obradujący wiosną 1930 r. nad zagadnieniem wykładania nauki chrześcijańsko - społecznej, wypowiedział się, że wogóle należy „spoić (souder) nauczanie społeczne z nauczaniem religji, którego stanowi ono część składową“; że to nauczanie należy rozpocząć już przy przygotowaniu dzieci do pierwszej Komunji św., mianowicie tłomacząc im katechizm w związku z rzeczywistemi warunkami życia, w jakich wzrastają dzieci 10—11 letnie, dodając do przykazań wyjaśnienia społeczne, jakich domaga się dzisiejsze sumienie młodych, aż do czasu, gdy nasze podręczniki religji dadzą odpowiednie miejsce „etyce rodzinnej, społecznej i obywatelskiej“.

Rozumię się, że nauczanie to nie może rościć sobie pretensji do szerzenia pojęć, jakie daje młodzieży szkoła wyższa; ale nie o „pojęcia“ tu chodzi. Wykład **całego** katechizmu można przepoić **duchem społecznym** iście katolickim, nie wymieniając nawet właściwego terminu, ani głosząc zasad teoretycznych. Małym dzieciom przy nauce religji można w ten sposób doskonale wszczepiać sam sposób myślenia, czucia i postępowania katolicko - społecznego.

W dyrektywach praktycznych do wykładania katolickiej nauki społecznej, jakie podał kardynał Verdier dla djecezji paryskiej, czytamy następujące wskazówki niezmiernie cenne:

„Żądamy, iżby dano bardzo wyraźne miejsce tym obowiązkom (społecznym) w kursie nauki religji, w kazaniach dorocznych rekolekcyjnych i aby przypominano je odpowiednio w przemówieniach do uczni w ciągu roku szkolnego. Przy nauczaniu młodzieży trzeba korzystać z tego, co pewien dyrektor jednego z naszych zakładów szczęśliwie nazwał „uderzającemi wypadkami“ (les chocs). Co do kwestji społecznej młodzież nasza słyszy zarzuty przeciw Kościołowi, gdy widzi uczciwego robotnika, zwłaszcza ojca rodziny w stanie iście niezasłużonej nędzy: duszę młodzieży uderza ten fakt. Wtedy młodzi będą słuchali, zrozumieją lepiej, prawdziwie przeżyją zagadnienie społeczne. Jest to właśnie chwila, kiedy trzeba podać im naukę społeczną; przyjmą ją oni tem chętniej, że odczuwają jej potrzebę. Czyż, bo sprawa każdego wychowania nie polega na wykorzystywaniu tych okazji, kiedy dusza otwiera się tak chętnie i żąda światła?“ („Semaine religieuse“, Paryż, marzec, 1930).

Z powyższego widać, że mowy i kazania społeczne głosić należy przy każdej nadarzającej się sposobności, zarówno w kościele jak w szkole, zarówno dla młodzieży, jak tembardziej dla dorosłych.

Niemałą trudność spotkamy przy wyszukiwaniu tematów. Ale to tylko pozorna trudność. Kto zna naukę społeczną Kościoła, wyrobił sobie t. zw. zmysł społeczny, kto uważnie obserwuje swe środowisko, gromadę ludzką, wśród której i dla której pracuje, ten nie zna tej trudności. Dla tego wybór tematu wcale nie nastręcza trudności. Podpowie mu go treść Ewangelji niedzielnej, narzuci mu go dany obchód, uroczystość, wypadek miejscowy lub ogólno - narodowy. Ramy, w jakich są zawarte tematy katolicko - społeczne — to całokształt nauki Kościoła. Dobrze wypowiedział to ks. Lacointe, który porusza tematy społeczne już przy wykładzie katechizmu.

„Przy katechiźmie — pisze on — wiele rozdziałów pozwala na wyjaśnienia społeczne, np. **Świętych obcowanie**, solidarność przyrodzona i nadprzyrodzona, porównanie ze związkiem zawodowym czy z towarzystwem wzajemnej pomocy. **Miłość, miłosierdzie** i braterstwo chrześcijańskie, potępienie nauki nie-

nawiści, walki klasowej, obowiązek wzajemnej pomocy, współdziałanie dla dobra wszystkich, podnoszenie najuboższych raczej przez instytucje niż przez jałmużnę. **Czwarte przykazanie:** stopniowanie obowiązków względem rodziny, swego kraju, ojczyzny, społeczeństwa. Obowiązek obywatelski: nie tylko poszanowanie ustaw, podatek, głosowanie przy wyborach, służba wojskowa, ale i odpowiedzialność zawodowa: każdy ma się przygotować do zajęcia swego miejsca, do służby sumiennie. **Piąte przykazanie:** poszanowanie życia bliźniego, wojna, strajk (jego warunki i granice), pojedynek. **Siódme przykazanie:** obowiązki robotnika, pracodawcy, kupca. **Grzechy główne:** przeciw lenistwu, wadzie społecznej. Co do pychy, pożądliwości: lepiej uszlachetnić swój stan pracą sumieniem, niż pożądać cudzego" („Dossiers de l'Action populaire" 10 czerwca 1930 r. str. 951).

Ksiądz Lacointe tę samą metodę stosuje i w kołach samokształcenia z młodzieżą robotniczą, chwytając każdą sposobność do omówienia jakiegoś tematu społecznego, np. pierwszy maj, strajk budowlany, z okazji pewnego zajścia w związku zawodowym, do którego należy wielu uczestników koła i t. p.

Ale szczególnie chrześcijańska etyka społeczna jak i społeczna nauka Kościoła zawiera mnóstwo tematów niemal gotowych, których doskonale można użyć stosownie do okoliczności miejsca i czasu. Wystarczy uważnie przeczytać „Filozofję moralną" Cathreina, „Podstawy etyki i prawa" Morawskiego, by przekonać się o tem. Dobrze też nadaje się do tego użytku książeczka Bellenoue „Entretiens familiers sur la morale sociale" (Paryż, Spes, 1923), skąd można brać po kolei niemal wszystkie wykłady do kazań społecznych, poddawszy je uprzednio odpowiedniej przeróbce. W języku polskim szczególnie dobrze nadaje się do tego celu praca ks. Cutberta „Ideały katolicko - społeczne" (Warszawa, 1908, Bibl. dzieł chrz.).

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wypływa jasna potrzeba głoszenia społecznej nauki Kościoła przez jego sługi. Kazaniami społecznemi zapełnimy lukę w nauczaniu religji, ożywimy życie katolickie, zwłaszcza życie naszych organizacji, które w znacznej mierze wegetują dlatego, że spotykają się z zimną obojętnością katolickiego ogółu. Ogół ten mało popiera organizacje chrześcijańskie, ponieważ, ciemny w dziedzinie społecznej, wcale nie rozumie, nie docenia ich doniosłości.

Wszakże — obok zachęty do podjęcia tej inicjatywy, nie możemy ukrywać trudności, owszem niebezpieczeństw, na jakie naraża się kaznodzieja, poruszający tematy społeczne. Główną trudnością jest brak mówców odpowiednio przygotowanych. Podniósł ją dobry znawca ludzi i ducha swego czasu — kardynał Verdier, gdy przemawiał na kongresie swej djecezji w 1930 r. „Nie myślę — mówił on — iżbyśmy zdołali kiedyś wychować pokolenie kapłańskie, które mogłoby przemawiać społecznie ze swe-

go własnego natchnienia. Zwłaszcza młodzi kapłani niech nie ufają swym wiadomościom osobistym: oni ich nie mają". Zatem obok zachęty ks. kardynał daje rozumną przestrogę: niech mówią na temat społeczny tylko ci, co mają odpowiednie naukowe przygotowanie. Inaczej narażałoby się ambonę i świątynię na następstwa nieobliczalne.

Do kaznodziei społecznych szczególnie należy odnieść to, czego — zdaniem Bossueta — potrzeba dobremu kaznodziei wogóle. Gdy kiedyś kardynał de Rohan, pragnący naśladować „orła z Meaux", zapytał go: „czego potrzeba do tego, żeby pięknie kazać?" Bossuet odrzekł krótkiem zdaniem: „I faut savoir beaucoup" (trzeba dużo umieć). Jeżeli dużej wiedzy trzeba do każdego kazania, to cóż dopiero mówić o kazaniach społecznych, które poruszają zjawiska najbardziej złożone, a więc najtrudniejsze do poznania, przytem tak mało u nas jeszcze studjowane! Do ich głoszenia tedy szczególnie należy „dużo umieć".

Ale ta przestroga nie może służyć za pretekst do niemówienia wcale kazań społecznych z obawy popełnienia błędu. Mówić je trzeba — po uprzedniem dobrem przygotowaniu się. Mamy — na szczęście — spory zastęp społecznie wykształconych księży, rok rocznie wzrastający w liczbę, w miarę jak nasze wydziały teologiczne uniwersyteckie i seminarja duchowne, gdzie wykładane są chrześcijańskie nauki społeczne, wypuszczają ukończonych teologów, obeznanych z katolicką wiedzą społeczną.

Zapas tej wiedzy, wyrobiony zmysł społeczny, roztropność chrześcijańska, a przedewszystkiem gorliwość kapłańska i łaska Boża dadzą gwarancję, że ten nowy sposób apostolstwa z ambony przyniesie plon stokrotny zarówno z Winnicy Pańskiej, jak i w naszem skołatanem społeczeństwie polskiem.

X. Prof. Al. Wójcicki.

Na marginesie książki Bergsona o moralności i religji[1])

Ostatnia książka Bergsona o dwóch źródłach moralności i religji spotkała się z bardzo dużem zainteresowaniem we Francji, znalazła też stosunkowo wielu czytelników i wśród naszej inteligencji polskiej, znającej język francuski. Już to samo świadczy o tem, że porusza ona zagadnienia nieobojętne i rozwija je w sposób, odpowiadający współczesnym nastawieniom na te tematy.

Pisano już o tej książce i w prasie polskiej. Krótkie, ale dokładne i pełne uznania streszczenie dał prof. O. Halecki

[1]) Henri Bergson, Les deux sources de la morale et de la religion, Paris, Librairie Félix Alcan, 1932.

w Kurjerze Warszawskim, przesycone jest ono nawet dyskretnym i umiarkowanym entuzjazmem dla książki (por. Kurjer War. Nr. 168 z dn. 19 czerwca 1932). Na książce tej oparł swoje uwagi o katolicyzmie w Polsce autor artykułu „Problem Katolicyzmu w Polsce“ w miesięczniku „Droga“ (Nr. 9), podpisujący się — kryptonimem, jak się zdaje — „Józef Urzyn“. W artykule tym bardzo trzeźwo ocenia się siły katolickie i antykatolickie w Polsce, i chociaż sam autor — jak się zdaje — nie należy do obozu katolickiego, to jednak nie zamyka oczu na te wartości, które my reprezentujemy i wypowiada bezstronne uwagi na temat walki, jaka się, bezwątpienia, w Polsce rozwija między Kościołem a bezbożnictwem.

Nie pominął tej książki milczeniem i obóz wojującego bezbożnictwa. P. Henryk Ułaszyn z Poznania, znany ze swych wystąpień w Racjonaliście, gorszy się w korespondencji, zamieszczonej w Wiadomościach Literackich (Nr. 41 (458) z dn. 25 września 1932 r.), że książkę „bezbożnika“ Bergsona zobaczył wyłożoną na wystawie księgarni katolickiej św. Wojciecha w Poznaniu. Korespondencję swą opatrzył zjadliwym tytułem: „Pecunia non olet“, jakgdyby chodziło księgarni tylko o zarobek, o zysk... Śmieszne jest takie zagalopowanie się. Gdyby p. Ułaszyn zajrzał do książki, toby zobaczył, że każdy inteligentny katolik z pożytkiem tę książkę może przeczytać i dlatego księgarnia katolicka ją reklamuje. Cóż z tego, że poprzednie prace Bergsona spotkały się z ujemną oceną Kościoła[2])? Służymy prawdzie i chętnie bierzemy zdrowe ziarna nawet od tych, których uważamy, czy uważaliśmy, za swoich przeciwników. Zarzucają nam „zaślepienie“ w walce, że swych przeciwników odsądzamy od czci i wiary, że nie chcemy w nich nic dobrego dojrzeć. Może czasami, rzeczywiście, i nas walka zbyt daleko ponosi, *à la guerre comme à la guerre*. Ale kiedy faktami dowodzimy, że to nie leży w naszym programie, to nas podejrzewają zaraz o chęć brudnego zysku... I takie przejawy ma walka z rzekomym obskurantyzmem katolickim, prowadzona w imię wzniosłych haseł nauki i krytycznej trzeźwości. Nie, czasami i pieniądze cuchną i wtedy my ich do ręki nie weźmiemy.

W artykule tym chcę przedstawić treść wymienionej książki Bergsona, a na marginesie umieszczę i swoje pewne uwagi.

W książce swej Bergson zajmuje się podstawami, źródłami — jak się sam wyraża, moralności i religji.

---

[2]) Dekretem Kongregacji św. Officium z dn. 1 czerwca 1914 r. zostały umieszczone na indeksie następujące książki Bergsona: „Essai sur les données immédiates de la conscience“, „L' Évolution créatrice“, „Matière et mémoire, essai sur la relation du corps à l'esprit“.

Zagadnienia etyczne są rozwijane w r. I (str. str. 105), zagadnienia religijne obejmują r. II i III (str. str. 182), w r. IV mamy szkic historjozoficzny kulturalnego rozwoju ludzkości i pewne horoskopy, dotyczące przyszłości.

Rozróżnia Bergson dwie zupełnie różne moralności, oparte na dwóch zupełnie różnych podstawach, moralność częściowo opartą na popędzie a częściowo na nacisku społecznym (la morale de l' impulsion, de la pression), nazwijmy ją po polsku moralnością zamkniętą, i moralność natchnienia i pociągającego przykładu (la morale de l' attraction, d' aspiration), po polsku będę ją nazywał moralnością otwartą.

Pierwsza moralność to zespół obowiązków, wynikających z współżycia społecznego ludzi. Interesy i dążenia poszczególnych jednostek ludzkich często kolidują ze sobą i gdyby nie było pewnych zakazów i nakazów, egoizm ludzki działałby rozkładowo na życie społeczne, rozsadzałby je. Te właśnie zakazy i nakazy, ochraniające życie społeczne, tworzą zespół obowiązków moralności zamkniętej. Te obowiązki są sankcjonowane przez opinję społeczną i przez czynniki kierownicze w społeczeństwie. Jednostka ludzka mniej lub więcej tym obowiązkom się podporządkowuje, bo natura ją skłania do życia społecznego, bo samotnie żyć prawie nie może, a chcąc żyć w społeczeństwie, musi się poddać jego wymaganiom. Zresztą całe wychowanie od początku idzie w tym kierunku, żeby wzmocnić w człowieku już w dzieciństwie poczucie więzów społecznych, żeby wytworzyć w każdym z nas obok osobowości indywidualnej pewną osobowość społeczną. I w rezultacie człowiek tak się czuje związany ze społeczeństwem, w którem żyje, że nakazy społeczne uważa za swoje własne poczucia i potrzeby moralne i — poza wypadkami wyjątkowo ostrych starć między dążeniami własnemi a tem, czego społeczeństwo od niego żąda — bez wielkich trudności żyje i idzie po linji postulatów społecznych. Żyć według tej moralności społecznej, to iść po drodze najmniejszego oporu, a przeświadczenie, że z obowiązkiem łączy się zawsze wysiłek, jest złudzeniem, złudzeniem, mającem zresztą pewną podstawę w rzeczywistych przeżyciach psychicznych. Mianowicie, wysiłek, który jest potrzebny do utrzymania się na drodze obowiązku w chwilach ostrzejszych konfliktów między dążeniem osobistem a nakazem społecznym, przez prostą irradjację jest przenoszony i na inne obowiązki. Zresztą w interesie społecznym jest utrzymywać ludzi w tem złudzeniu, żeby ich przygotować na te chwile konfliktów, żeby nie schodzili z drogi obowiązku nawet i wtedy, kiedy utrzymanie się na niej wymaga wysiłku.

Ta moralność zamknięta ma charakter raczej statyczny, ma za zadanie utrzymać jednostkę ludzką w ramach życia społecznego na pewnym, odpowiednim poziomie. Ta moral-

ność zamknięta nie daje wystarczających bodźców, skłaniających człowieka do postępu, do rozwijania swej indywidualności, ona dzieli ludzkość na wzajemnie zwalczające się, zamknięte grupy. To w głównych swych zarysach moralność negatywna, moralność zakazów. Czynnikiem rozwojowym w dziedzinie kultury ducha jest ta druga moralność, moralność natchnienia i pociągającego przykładu, moralność otwarta.

A czem jest ta moralność otwarta?

Jak pewni ludzie głębiej wnikają w rzeczywistą strukturę świata i genialnemi swemi koncepcjami dają poszczególnym gałęziom nauk potężne pchnięcia rozwojowe, dostarczając zarazem materjału intelektualnego szerokim masom przeżuwaczy, podobnie inne jednostki ludzkie, a może czasami już nieludzkie, choć pozornie ludźmi są, przenikając jeszcze głębiej w budowę wszechświata, dokładniej pojmują sens życia ludzkiego, zakreślają ludziom szerokie plany działania, stawiają przed ludźmi wysokie ideały, niezmiernie przewyższające to wszystko, co możnaby dojrzeć z przeciętnego społeczno-osobistego układu patrzenia. W ten sposób wskazują ludziom nowe drogi rozwoju moralnego. Zapałem swym i przykładem pociągają za sobą większe lub mniejsze rzesze naśladowców i w ten sposób wprowadzają ludzkość na wyższe piętra rozwojowe. Każdy taki genjusz moralny stwarza nową epokę kulturalną, pojawienie się jego stanowi jakgdyby skok w życiu ludzkości. W ten sposób postęp moralny ludzkości nie odbywa się na drodze ewolucji ciągłej, to jest szereg rewolucyj, zasłoniętych przed okiem historjozofa tylko tem, że hasła „rewolucyjne“ tylko powoli wnikają w szerokie masy ludzkie i stąd przesunięcie się ludzkości z jednego piętra kulturalnego na inne robi wrażenie stopniowej ewolucji.

Ta moralność otwarta — to moralność dynamiczna w odróżnieniu od tamtej statycznej. Ona nietyle utrzymuje ludzkość w ramach pewnego sposobu bytowania, ile ją pcha raczej na coraz wyższe piętra rozwojowe.

Ale ta moralność otwarta styka się już ściśle z religją i dlatego przechodzę teraz do zagadnień religijnych, a to, co nastąpi, rzuci jeszcze pewne światło na tę moralność otwartą.

Rozróżnia Bergson podwójną religję, religję statyczną i religję dynamiczną.

Religja statyczna to zespół przekonań i praktyk, dotyczących jakichś sił nadludzkich, te przekonania i praktyki są wynikiem zdolności imaginacyjnej człowieka w obronie przed destrukcyjnem działaniem inteligencji.

Dzięki swej inteligencji człowiek króluje nad wszystkiemi innemi tworami żyjącemi ziemi, ale wskutek swej inteligencji człowiek jest zarazem pod wielu względami mniej uzdolniony do życia i mniej odporny na różne niebezpieczeń-

stwa życiowe aniżeli organizmy nieinteligentne. Ten płaszcz królewski jest nieraz dla niego przekleństwem...

Zwierzę żyje głównie chwilą teraźniejszą, człowiek wybiega ciągle myślą w przyszłość, przewiduje różne niebezpieczeństwa i trudności, kreśli daleko sięgające plany, ale zarazem widzi od ilu to nieprzewidzianych ewentualności realizacja ich zależy. To wpływa nań deprymująco.

Zwierzę umiera, ale przy słabych przebłyskach poznania najprawdopodobniej niebardzo zdaje sobie zawczasu sprawę, że umrzeć musi. Człowiek umiera, i od wczesnego dzieciństwa zdaje sobie sprawę, że musi umrzeć, ta pewność śmierci towarzyszy mu prawie od kolebki aż do ostatniej chwili, nie pozwala mu w pełni cieszyć się życiem, on żyjąc — umiera, i dlatego chce — umierając — żyć. To wpływa nań deprymująco.

Inteligencja wzmacnia egoizm w człowieku, osłabiając w nim instynkt społeczny. To wpływa rozkładowo na życie społeczne.

Takie są te destrukcyjne działania inteligencji.

Broni się człowiek przed niemi, i społeczeństwo ludzkie, przez wymyślanie różnych sił nadludzkich, które się człowiekiem opiekują, pomagają mu, grożą mu. Na tle tej wiary występują i pewne obrzędy dla zjednania sobie tych sił wyższych. To jest ta religja statyczna, wytwór zdolności imaginacyjnej człowieka w obronie przed destrukcyjnem działaniem inteligencji.

Różnemi odmianami tej religji statycznej są wszystkie religje niechrześcijańskie, wyjątek zdaje się stanowić tylko religja żydowska. Takie tłumaczenie riligij niechrześcijańskich jest, oczywiście, tylko hipotezą eksplikacyjną autora, ale trzeba przyznać, że — kiedy przy pomocy tej hipotezy eksplikacyjnej wyjaśnia schematycznie różne odmiany religij prymitywnych, jak totemizm, animizm, magja, to systemy te, jeżeli je systemami wogóle nazwać można, stają się dosyć rozumne i zwarte i mniej dziwaczne dla naszego ukrytycznionego długą kulturą umysłu.

Inny zupełnie charakter i znaczenie ma religja dynamiczna.

Religja dynamiczna — to owoc mistycznego zespolenia się ludzkości z Absolutem. Kim jest ten Absolut, tego Bergson wyraźnie nie mówi, bo omawia zagadnienia religijne pod kątem psychologicznym. W każdym bądź razie nie staje wyraźnie na gruncie panteistycznym, zostawia raczej kwestję otwartą między panteizmem a teizmem, pisząc, że Bóg jest albo czemś osobowem, albo też jest identyczny z energją życiową (élan vital), przenikającą wszechświat cały.

Mistyczne zespolenie się z Absolutem — to dla Bergsona irracjonalna kontemplacja Absolutu, połączona z energją działania, to miłość Boga ponad wszystko, ale i miłość wszystkiego w Bogu, i to miłość czynna. Irracjonalność tego zespolenia się z Bogiem jest zasadnicza, bo nigdy bez reszty racjonalnie wypowiedzieć się nie da, ale racjonalnie porządkowana bywa i być musi, bo inaczej nie może jej człowiek ująć ani wypowiedzieć, tylko te racjonalne ujmowania nigdy nie są dokładne, w pewnym sensie są programowo nieścisłe.

Kiedy się to czyta, przypomina się filozoficzno-teologiczna nauka o analogji.

Mistykę w sensie wyżej określonym widzi Bergson tylko w chrześcijaństwie, dokładniej mówiąc — tylko u świętych katolickich. Najwyższe zespolenie się z Bogiem widzi w osobie Chrystusa, uchylając zresztą programowo kwestję Bóstwa Chrystusowego.

Źródłem moralności dynamicznej jest mistyka chrześcijańska, ona stworzyła nową epokę w życiu ludzkości, ona może ludzkość podnosić na coraz wyższe piętra rozwojowe.

Przyznaje Bergson, że ostre rozgraniczanie moralności zamkniętej i moralności otwartej z jednej strony, a religji statycznej i religji dynamicznej z drugiej strony jest trochę sztucznem rozcinaniem tego, co w rzeczywistości jest ściśle ze sobą złączone i wzajemnie się przenika. To tylko podejście metodyczne, przy którem zyskuje się na jasności, ale traci się na wierności odtwarzania. W rzeczywistości moralność otwarta przenika i ożywia moralność zamkniętą i odwrotnie, inaczej ani jedna ani druga utrzymaćby się nie mogły. To samo dzieje się z religją dynamiczną i religją statyczną. Moralność otwarta i religja dynamiczna są zbyt wysokie, żeby szerokie masy ludzkie niemi tylko żyć mogły, moralność zamknięta i religja statyczna są zbyt bezduszne, aby mogły ludziom wystarczyć. Przy wzajemnem przenikaniu się doły się podnoszą, a góry się obniżają i tworzy się szeroka droga, po której tłumy iść mogą.

W końcowych uwagach historjozoficznych wskazuje Bergson na oscylacyjny proces rozwojowy ludzkości. Wykresem tego procesu byłaby linja, podnosząca się ciągle wzwyż, ale nie byłaby to linja prosta, byłaby to jakaś krzywa w kształcie sinusoidy. Wyjście z obecnego kryzysu widzi Bergson w nawrocie do moralności chrześcijańskiej. Do pewnego stopnia może być kryzys złagodzony przez racjonalniejsze uporządkowanie życia politycznego, społecznego i ekonomicznego (wysuwa nawet potrzebę reglamentacji urodzin), ale to są środki drugorzędne i one zasadniczo z trudności nas nie wyprowadzą.

Taka jest treść omawianej książki Bergsona. Całość pisana stylem pięknym, często podniosłym i pełnym namaszcze-

nia, widać w niej wielką erudycję i poważne, głębokie patrzenie na podstawowe zagadnienia kulturalne.

Przemawia z tej książki do nas głos człowieka — niekatolika, ale człowieka kulturalnego, pierwszorzędnego erudyty i uważnego obserwatora. Z tego co pisze ten niekatolik o katolicyzmie, bo — jeszcze raz powtarzam — przejawy prawdziwego dynamizmu religijnego znajduje on tylko u Chrystusa i mistyków katolickich, tak potężnie się ujawnia wielkość idej, które reprezentujemy i gigantyczna ogromność sprawy, której służymy. Wieje z książki wielki, ale rozumny optymizm.

Kiedy patrzymy uważnie na nasze społeczeństwo polskie, w przeważnej swej części katolickie, to uderzają nas przedewszystkiem te przejawy moralne i religijne, które w terminologji Bergsona możnaby nazwać moralnością zamkniętą i religją statyczną. I tak to strasznie razi w zestawieniu z wzniosłością ideologji katolickiej. I wtedy banalnym i denerwującym wydaje się optymizm wielu z pośród nas, głoszących, że w Polsce jest dobrze, że katolicyzm żyje, a conajmniej w szybkim tempie się odradza. Chciałoby się raczej złowieszczo krakać, pesymizm wydaje się bardziej słuszny.

Tymczasem prawda jest pośrodku. I tak się to wyraźnie widzi, kiedy się czyta książkę Bergsona. Szerokie masy niezdolne są ująć katolicyzmu w całej jego potężnej treści, zniekształcają go, obcinają i uzupełniają „imaginacyjnemi wymysłami", przez to i życie nie układa się całkowicie w duchu katolickim. Ale tak już być musi. Jest za mało, ale byłoby dużo mniej, gdyby się odjęło to jądro katolickie, jakie w tem wszystkiem tkwi.

Kiedy się służy sprawom wielkim, sprawom nadludzkim, to jedynie rozumną maksymą działania powinna być chyba zasada: Dyskontować wartości względne, nie odrzucać wartości, które nie są wartościami stuprocentowemi.

Zilustruję to, co myślę przykładem matematycznym.

Jeżeli mam jakąś funkcję: f (x), to wartość tej funkcji zależy nietylko od funktora „f", zależy ona też i od tego, jakie wartości będę podstawiał zamiast argumentu „x".

Katolicyzm w swej treści doktrynalnej i praktycznej można przyrównać do pewnej wartości funktora „f", takiej samej dla wszelkich podstawień x - a, podstawieniami x - a są poszczególne jednostki ludzkie, względnie różne grupy społeczne, podstawienia te są zawsze inne, bo człowiek człowiekowi nierówny, a każda grupa społeczna też swoistą wartość przedstawia. Stąd wartość całej funkcji jest różna przy różnych podstawieniach x - a, chociaż funktor jest zawsze taki sam.

Porównanie jest o tyle wyraźnie niedokładne, że w życiu katolickiem funktor powoli wpływa na pewną zmianę wartości samego argumentu, kiedy w funkcji matematycznej to,

oczywiście, nie zachodzi. Ale jeżeli weźmiemy jakiekolwiek przecięcie historyczne życia danej jednostki czy danego społeczeństwa, to każda jednostka, czy społeczeństwo, będzie wtedy przedstawiała pewną wartość względną i wartość całej funkcji z „funktorem katolickim" będzie zależała od tej wartości względnej argumentu.

Przy takiem patrzeniu na przejawy życia katolickiego można patrzeć spokojnie, nie tracąc energji i sił, ale nie wpadając też w banalny optymizm. Dyskontować wartości względne.

Oczywiście, że mogą być wahania subjektywne i co do określenia wartości samego „funktora katolickiego". Im dokładniej zdajemy sobie sprawę z tej wartości, tym dokładniej siebie i innych na modłę katolicką kształtować będziemy mogli. Błędy w ujęciu samego „funktora katolickiego" zniekształcają dynamizm katolicki, obniżając go czasami do poziomu religji statycznej.

Każda wielka idea ma swoje swoiste niebezpieczeństwa, ma swoje Scylle i Charybdy, o które mniej wytrawni żeglarze łatwo się rozbijają. Ma je i katolicyzm.

Poruszę tu tylko dwie pary tych Scyll i Charybd, bo one się ściślej łączą z tem, co się u Bergsona czyta.

Jedną taką Scyllą jest przesadny formalizm religijny, a przeciwległą mu Charybdą będzie skrajny indywidualizm religijny, który się żadnym formom podporządkować nie chce.

Podstawowem zadaniem katolicyzmu jest złączyć człowieka jak najściślej z Bogiem. Tylko to łączenie się człowieka z Bogiem ma w Kościele Katolickim wyznaczone pewne sposoby teoretyczne i praktyczne, jedne są podane wprost w Objawieniu i Tradycji, inne powstały jako owoc ewolucyjnego życia Kościoła, lub poprostu jako pewne naloty historyczne. Całość rozrosła się w potężny system doktrynalny, obrzędowy i etyczny, i trzeba dobrej orjentacji, żeby w tem nie pobłądzić, nie stracić z oczu zasadniczych linji i podstawowych zadań całej tej olbrzymiej konstrukcji.

Niestety wielu ludzi traci tę orjentację i to w podwójny sposób.

Jedni tracą z oczu zasadnicze linje i wtedy gubią się w rzeczach drugorzędnych, wpadają w jakiś bezduszny formalizm. Inni znów przekreślają wogóle wszelkie formy, lekceważą je i tylko pamiętają o tej zasadniczej treści życia religijnego, jaką jest łączność człowieka z Bogiem. Wpadają wtedy w skrajny indywidualizm, przestają być właściwie katolikami, bo to, co im pozostaje, jest treścią wszelkich religij, a istotą katolicyzmu są, właśnie, pewne specjalne metody współżycia człowieka z Bogiem.

Trzeba się trzymać złotego środka i szczególniej kierownicy życia religijnego powinni umieć wymijać zręcznie i Scyllę formalizmu i Charybdę indywidualizmu. Nie trzeba tracić z oczu linij zasadniczych, nie wolno też lekceważyć żadnych form, nawet drugorzędnych, tylko te ostatnie należy pierwszym podporządkować. Wtedy forma nie będzie pozbawiona treści, a treść będzie miała swój jędrny i uchwytny wyraz w formie.

Przesadny formalizm odbiera katolicyzmowi całą jego dynamiczność, przesadny indywidualizm jest dynamizmem bez treści katolickiej.

Drugą taką Scyllą jest przesadny intelektualizm, a przeciwległą mu Charybdą jest fideizm.

My wszyscy dzisiaj ulegamy w dużej mierze wpływom pozytywizmu zeszłego stulecia. Cała atmosfera tak tem nasiąkła, że mimowoli ją w siebie wchłaniamy i hołdujemy w ten lub inny sposób hasłom pozytywistycznym. Te hołdy tak się zresztą różnie przejawiają, że nieraz trudno się dopatrzeć, że mają wspólną pozytywistyczną podstawę. Uporządkować je można, jak mi się zdaje, dosyć dokładnie, gdy się wyróżni dwie, właśnie, grupy, hołdy racjonalistyczne i hołdy fideistyczne.

Programowem hasłem pozytywizmu była teza: Uznawać tylko to, co się da stwierdzić doświadczalnie, lub ściśle dowieść na wzór tez matematycznych. Przytem hasło to, przeważnie, dosyć mętnie i naiwnie było ujmowane, bo brało się nibyto za wzór nauki przyrodnicze i matematyczne, a nie bardzo się orjentowano w ich metodologji.

Bardzo często ten sam postulat, mętnie i naiwnie ujmowany, przenosi się do zagadnień religijnych, zwłaszcza do t. zw. podstaw wiary (praeambula fidei). I jedni starają się wszelkiemi sposobami ten postulat zachować i jakoś w ten sposób budować podstawy wiary, stąd walka zacięta i przesadna z wszelkim sentymentalizmem w religji, z t. zw. podświadomością i t. d.. To są, zdaniem mojem, racjonalistyczne hołdy dla pozytywizmu. Inni znów widzą, że nie można w dziedzinie zagadnień religijnych tego postulatu zachować, stąd znowu twierdzą, że zagadnienia religijne są wogóle „nienaukowe". To są hołdy fideistyczne dla pozytywizmu. Tymczasem prawda jest, jak zwykle, pośrodku.

Nie bądźmy, nawet w dziedzinie podstaw wiary, bardziej „naukowi" aniżeli w fizyce lub w matematyce, ale nie bądźmy też mniej „naukowi".

Helmholtz, znakomity fizyk i fizjolog niemiecki, w ten sposób opisuje pracę twórczą przyrodnika: „Samą... pracą nie można wydobyć... myśli, przynoszących światło. Wyskakują one, jak Minerwa z głowy Jowisza, niespodziewanie, nie-

oczekiwanie; nie wiemy, skąd one przychodzą. To jedno jest pewne: temu, kto życie poznawał z książek i z papieru, i temu, kto jest zmęczony i zniechęcony jednostajną pracą, temu się one nie zjawiają. Musi on mieć poczucie pełni życia i siły, a to dają przedewszystkiem wędrówki w czystem powietrzu wyżyn. I gdy cichy spokój lasu odsuwa od wędrowca rozgwar świata, gdy jednem spojrzeniem ogarnia on bogate i bujne równiny z ich polami i wsiami, i gdy zachodzące słońce tka złote nici na dalekich górach, wtedy poruszają się... w ciemnych głębiach jego duszy zarodki nowych myśli, które mogą wnieść światło i ład do wewnętrznego świata wyobrażeń, gdzie przedtem był chaos i mrok".[3])

Henryk Poincaré, opisując twórczość matematyczną, odwołuje się też do przeżyć irracjonalnych, bez tego, co nazywa „le sentiment d'ordre mathématique", „le sentiment esthétique", nikt nie może być genjalnym matematykiem.[4])

Syntetycznie rolę tych elementów irracjonalnych w twórczości racjonalnej ujął Dwelshauvers, profesor Instytutu Katolickiego w Paryżu.[5])

W każdej twórczości intelektualnej, najbardziej nawet racjonalnej, uchodzącej za wzór racjonalności, jak np. matematyka czy fizyka, występują pewne elementy irracjonalne.

Dawniej myślano, że teorje matematyczne są zbiorem tez dedukcyjnie wyprowadzonych z pewnych aksjomatów, aksjomaty zaś same miały to być tezy bezpośrednio oczywiste, względnie tezy jakoś indukcyjnie stwierdzone. Badania przyrodnicze miały się znowu odbywać ściśle na drodze indukcyjnej. Wszystko w dziedzinie naukowej miało się odbywać przy pomocy dedukcji lub indukcji, wszystko na drodze ścisłego rozumowania. Tak myślano doniedawna, ale myślano błędnie.

Dzisiaj, razem z rozwojem metodologji nauk, uznaje się, że indukcja wogóle do wykrycia żadnych praw przyrodniczych, ani tembardziej do ustalenia żadnych tez matematycznych, nie prowadzi, a i z bezpośrednią oczywistością aksjomatów matematycznych sprawa też się chwieje. Ustala się coraz bardziej przekonanie, że metody racjonalne, dedukcja i redukcja, służą raczej do porządkowania naszych przekonań, konsekwentnie — do ich wzmocnienia, bo — uporządkowane — jedne drugie wzajemnie wspierają. Ale przekonania nasze, nawet w dziedzinach najbardziej racjonalnych, mają podstawę w

---

[3]) Z mowy na cześć Heidelberga, Dzieje rozwoju Fizyki w zarysach, Warszawa 1931, I, 292.

[4]) Science et Méthode, I § 3 L'invention mathématique.

[5]) par. Traité de Psychologie, Paris 1928, II, 3 Le dynamisme mental. Le problème de l'inconscient et de l'instiuct, str. 169 — 202.

czynnikach irracjonalnych, tak właśnie, jak to opisuje Helmholtz i Poincaré.

Tak się dzisiaj przedstawia racjonalność fizyki i matematyki. Tezę programową pozytywizmu trzeba złożyć do muzeum naukowego.

Chociaż to paradoksalnie wygląda, ale można powiedzieć, że racjonalizm pozytywistyczny okazuje się zupełnie irracjonalnym, bo irracjonalną jest rzeczą upierać się przy wymyślonych chimerach, choćby najbardziej racjonalnie skontruowanych.

W związku z temi przekształceniami przekonań w dziedzinie metodologji mówi się nawet dzisiaj o ogólnym kryzysie w dziedzinie naukowej.

Taki zmieniony postulat racjonalności, racjonalności porządkującej i systematyzującej, można i trzeba przenieść w dziedzinę przekonań religijnych. To jest ten środek między Scyllą przesadnego racjonalizmu a Charybdą fideizmu. To też jest zarazem złoty środek między racjonalistycznem zniekształcaniem katolicyzmu w kierunku statycznym, a nieujętym w żadne formy racjonalne dynamizmem religijnym.

Bergson walczył zawsze bardzo ostro z przesądami racjonalistycznemi, walczy też z niemi i w ostatniej swej książce, może jeszcze przesadnie, ale w sposób dość umiarkowany i rolę porządkującą i systematyzującą całkowicie rozumowi przyznaje.

Jeszcze jedna końcowa uwaga. P. Ułaszyn w korespondencji, wspomnianej na początku tego artykułu, pisze, że ostatnia książka Bergsona „niczem się co do zasadniczego stanowiska autora w stosunku do zjawisk religijnych i moralnych od poprzednich, potępionych nie różni; jest tylko rozwinięciem idej zawartych w dziełach wyklętych". Takie powiedzenie jest conajmniej ryzykowne.

Przedewszystkiem w ostatniej swej książce Bergson rozpatruje zagadnienia moralne i religijne wyłącznie pod kątem psychologicznym, problematy metafizyczne prawie zupełnie pomija. Rozwijana zaś psychologja moralności i religji da się prawie zupełnie, jak mi się zdaje, pogodzić z tomizmem. Jego moralność zamknięta odpowiada mniej więcej tradycyjnemu prawu naturalnemu, moralność zaś otwarta — to moralność oparta na prawie nadprzyrodzonem. Jego religja statyczna — to religja naturalna, zniekształcona przez wymysły imaginacyjne, a religja dynamiczna — to religja objawiona, i sam Bergson widzi ją tylko w katolicyzmie.

Twierdzi zresztą i Bergson w ostatniej swej książce, że poglądy tam wypowiadane są logicznem rozwinięciem tego, co było zawarte w poprzednich jego dziełach, szczególniej

w *L' Evolution créatrice.* To do pewnego stopnia tłumaczy ryzykowną opinję p. Ułaszyna.

Cała jednak metafizyka Bergsona, w poprzednich dziełach zawarta, jest bardzo nieścisła i mętna. Z mętnych założeń można bardzo różne konsekwencje wyprowadzać, a nigdy nie będą one ściśle z podstawami związane. I można wtedy bez żadnych skrupułów logicznych uznawać t. zw. konsekwencje, odrzucając całkowicie podstawy.

Zresztą choćby był ścisły, logiczny związek między poglądami, wypowiedzianemi w poprzednich dziełach, a teorjami, zawartemi w ostatniej książce, choćby te ostatnie były, rzeczywiście, logicznemi konsekwencjami, poprzednich, to i tak nic przykrego z tego dla nas nie wyniknie, bo — z prawdziwości następstwa nie można wnioskować o prawdziwości racji, i to samo następstwo da się z wielu różnych racyj wyprowadzić. O tem p. Ułaszyn wiedzieć powinien, jeżeli chce w imię krytycznej trzeźwości z „obskurantyzmem katolickim" walczyć.

Ks. Jan Salamucha.

Na ruinach Kartaginy.

Tunis.

Roku 1930 na początku maja znalazłem się w Afryce północnej. Po zwiedzeniu Oranu, Algeru i dotarciu aż do Biskry na Saharze przyjechałem do Konstantiny, skąd bezpośrednio miałem się udać na kongres eucharystyczny, mający się odbyć w Kartaginie.

Zachwycony pięknościami Konstantiny zamarudziłem w niej długo i dopiero przed samem odejściem pociągu, idącego do Tunisu, zjawiłem się na stacji. Bilet drugiej klasy sprzedano mi chętnie, ale miejsca w wagonie nie mogłem znaleźć. Część taboru szła do Hippony (Bône), więc tam się tymczasowo ulokowałem.

W przedziale siedziała tylko jedna para ludzka, wyglądająca na małżeństwo. Na moje uprzejme pytanie mężczyzna odpowiedział mi grzecznie, że kto jedzie do Tunisu, ten musi z tego wagonu przesiąść się w Duvivier.

Niewiasta robiła wrażenie bardzo zgnębionej, jakgdyby wracała z pogrzebu ukochanej ciotki. Mąż starał się ją jakoś pocieszyć.

— „Marie!"

— Nic.

— „Ecoute moi!"

W odpowiedzi ani słowa.

— „Mangez!“

— Niejakie poruszenie, zachęcające męża do wyjęcia żywności z sakwojaża. Niewiasta jadła w grobowem milczeniu, ale nie wiem dlaczego moja obecność zaczęła ją drażnić.

— „Ten pan miał się przesiąść“ rzekła przez pół do mnie, przez pół do swego towarzysza.

Zrozumiałem wtedy, że znajdując się w tym przedziale, popełniam jakąś niedyskrecję. Rzeczywiście tragiczna poza z butersznytem w ustach trąci nieco komizmem i woli nie mieć świadków. Nie chcąc przeto psuć apetytu zacnej kobiecie, przeniosłem się do innego wagonu trzeciej klasy.

Tam zastałem towarzystwo arabskie w burnusach. Inni ludzie, inny świat! — „My jesteśmy zupełnie do was, Francuzi, niepodobni“, pisał Abd - el Kader w jednym ze swoich listów. „My wsiadamy na konia z prawej strony, wy z lewej, my zapuszczamy koniom grzywy i ogony, żeby miały jak najdłuższe, wy je strzyżecie...“ Jak to dobrze, że oni są inni, przynajmniej mogłem już teraz jechać spokojnie. Nawet jeden Arab wdał się ze mną w rozmowę.

Indigène‘owie algerscy już się z Francją pogodzili i dobrze się czują pod jej rządami. Wprawdzie niektóre zwyczaje europejskie nieco ich denerwowały z początku.

Wyszedł naprzykład rozkaz, żeby każdy Arab, czy Berber miał nazwisko. Dotychczas był tylko Mansur syn Sulejmana, Ibrahim syn Haruna i to wystarczało. Jeżeli dodać grzecznie po francusku „monsieur“, co odpowiada arabskiemu „sidi“ (w skróceniu „si“), to jużby chyba było dosyć! Ale skoro sobie władza życzy, niech będą nazwiska.

Albo dawniej, jeżeli córka déshonorait swoją rodzinę, ojciec mógł ją, podług koranu, zarznąć. A teraz w taką sprawę zaraz się wdaje sędzia śledczy i robi z tego kryminał!

Przyjechaliśmy na dworzec do Souk Ahras. To miasto ma kilkanaście tysięcy mieszkańców, w tem więcej, niż połowę mahometan. Położone jest wyżej od naszego Jaremcza więc klimat posiada zdrowy. Szerokie czyste ulice nadają mu wygląd porządny, a gęsto rosnące platany rozweselają oczy. Za miastem są winnice, które dostarczają sławnego w Algierze wina.

Lecz zupełnie co innego pociąga tutaj wyobraźnię turysty. Souk Ahras jest to dawna Tagasta, w której się urodził św. Augustyn. Tu jego ojciec Patrycjusz, człowiek gwałtowny i brutalny był dekurjonem. Tu dziecko wychowywało się pod kochającem okiem matki Moniki.

W tem miasteczku wreszcie przyszły Doktór Kościoła chodził do pierwszej szkoły, która takie smutne po sobie u niego zostawiła wspomnienia. Tak ją opisuje jak ergastulum swojego dzieciństwa. W niej był bity za wstręt do języka greckiego i za

grywanie w piłkę. Widząc w domu modlącą się matkę, naśladował ją, prosząc Boga o odwrócenie chłosty szkolnej.

Surowe wychowanie dzieci uważano wtedy za bardzo rzymskie, jedynie godne przyszłych ludzi, przeznaczonych do rządzenia światem. Czy ono jednak uchroniło później chłopca od zepsucia i czy nie ciche łzy dobrej matki wyjednały mu z czasem nawrócenie? .

Niezbyt daleko od Souk Ahras znajdują się ruiny starożytnej Madaury. Tam na dalsze studja przeszedł św. Augustyn, znalazłszy nareszcie dobry wykład Wergiljusza, którego stał się zapalonym wielbicielem.

W tej Madaurze urodził się dwa wieki przedtem sławny wesoły Numidyjczyk Apulejusz. Duch jego widocznie długo panował w rodzinnem mieście. „Pomiędzy tylu ludźmi — pisał on — mało jest senatorów, pomiędzy senatorami mało jest szlachetnych (nobiles) między szlachetnymi niewielu mamy dobrych, a z pośród dobrych jeszcze mniej uczonych". Tu dopiero mały chłostany w Tagaście Augustyn zrozumiał, że nauka jest piękna i że warto dla niej poświęcić życie.Dalsze jego losy, po przez błędne i smutne doświadczenia, doprowadziły go do ostatecznego wniosku, że uczony może nie być wprawdzie senatorem, ale dobroć i szlachetność charakteru są koniecznem jego dopełnieniem.

Za Souk Ahras wjechaliśmy w porosłe drzewami góry, niekiedy skaliste. Czasami otwiera się przed nami dolina ze zbożem i śpiewem skowronka. Często mijaliśmy rzeczki o porosłych trawą brzegach, ale potem znowuż grunt się podnosił i wśród zieleni widać było granitowe głazy.

Krajobraz przypominał polskie Podhale, tylko wielkie kaktusy przy drodze psuły wrażenie. Raptem na jakiejś łące rzucił się w oczy obóz beduinów. Wyobraźnia z pod Chabówki musiała odrazu wrócić do Afryki.

Za Sidi — El Hamessi pociąg przejechał granicę Algeru. Zaczęło się nowe państwo beja Tunisu, pozostające zresztą pod protektoratem Francji. W Ghardimaou czekała nas rew zja. Wszyscy wysiedli i prezentowali swoje pakunki, co trwało dość długo.

Zabijaliśmy czas rozmową. Jakiś duchowny francuski przyjrzał mi się i powiada:

„Już wiem, ksiądz jest z Polski, z Warszawy!

„Owszem.

„Poznałem księdza po kapeluszu!"

Podziwiałem przenikliwość zacnego kolegi, bo u nas nie ma żadnych przepisów co do koafiury duchowieństwa i każdy ksiądz tak ubiera głowę jak mu się podoba.

Za Ghardimaou zaczęła się równina. W jednych miejscach ziemia była świeżo zorana, w innych pokryta żółknącym jęczmieniem, jak przed żniwami. Przy drodze rosły eukaliptusy. Co do zadrzewienia, to Tunis bardzo wdzięcznie odbija od bardziej

pustynnego Algeru i rzecz jest zrozumiała dlaczego Francuzi tutaj wleźli.

Przyjechaliśmy do miasteczka Souk - el Arba, które ma wielkie jarmarki zbożowe. W pobliżu znadują się ruiny punicko - rzymskiego miasta Bulla Regia, gdzie obecnie prowadzone są wykopaliska. Nie wiadomo jednak, dlaczego tam powstało miasto, bo jego okolica jest bagnista i niezdrowa. Z czasem też opuścili je ludzie. W powietrzu zachybotał skrzydłami bocian. Dla niego coś zostało w trzęsawiskach Bulli.

Na południe prowadzi dobra szosa do Le Kef, dawnej Sicca Veneria, którą jeszcze dziś Arabowie nazywają Szikka Benar, albo Szakbenar. Za czasów punickich była tam świątynia miejscowej bogini, którą potem Rzymianie utożsamili z Venus i od niej nazwali miasto. Sicca (=Sucha) była zapewne przeciwstawieniem wilgotnej Bulli.

Podczas wojny Rzymian z Jugurtą, Kartagińczycy do tego miasta wysłali zbuntowanych najemników.

W Le Kef zasługują dziś na uwagę ruiny chrześcjańskiej bazyliki św. Piotra, której absyda pozostała nietknięta. W rzymskich termach jest garbarnia, a dawne olbrzymie cysterny służą i obecnie za zbiorniki wody.

Jadąc dalej w kierunku Tunisu przejechaliśmy most cezara Tyberjusza doskonale zachowany.

Powietrze było bardzo miłe. Woń świeżej zieleni przypominała maj polski. Dopiero na stacji Tebourba fetor jakiś podrażnił nasze nozdrza. Wytłomaczono mi, że to pachnie fabryka oliwy. Dziękuję uprzejmie, można tu nabrać wstrętu do jedzenia sardynek!

Góry, widoczne ciągle, z dwóch stron w oddali zniknęły nagle i ukazały się przedmieścia Tunisu.

Tunis za czasów Kartaginy punickiej nazywał się Tunes, ale nie musiał być wielki. Rozwinął się dopiero za Arabów i w XIII w. liczył już 100000 ludności, czyli więcej, niż Kair w Egipcie. Dwa razy go w swoim ręku mieli Hiszpanie, wreszcie Tunis opanowali Turcy i dopiero w 1881 r. podzielili się władzą z Francuzami.

Deja Algeru zgubiła macka od zabijania much, którą uderzył konsula Francji, bejowie zaś tuniscy trzymali ręce przy sobie, więc nominalnie panują do dzisiaj.

Stare miasto arabskie nazywa się Medina i utrzymane jest w dawnym kolorycie. Nawet tramwaj przez niego nie przechodzi. Są tam wschodnie domy, ciasne uliczki i meczety, których obcym oglądać wewnątrz nie wolno. Kiedy podczas Kongresu Eucharystycznego jeden z księży wszedł do tutejszego meczetu, to tak go muzułmanie pobili, że został zabrany do szpitala.

Pytam na ulicy Araba, pokazując mu ręką:

—„Co to za dżama (meczet)?

„Dżama“ — odpowiada mi, nie dając bliższych określeń, jakgdyby z obawy, że myślą mogę się dostać do zakazanego przybytku.

Wyznawcy Mahometa w Tunisie mają opinję bardzo fanatycznych i lepiej z nimi nie zaczynać, a jeżeli Francuzi 50 lat temu zaczęli, to dlatego, że mieli dobrą artylerję.

Dżama Ez Zituna (meczet oliwki) jest jednocześnie uniwersytetem muzułmańskim i posiada dla uczniów internat o 450 pokojach.

Charakterystyczne są minarety tutejsze, szerokie, z imitacją koronek po bokach, jak w Tlemcen i, trzeba przyznać, bardzo ładne.

Przybysze z Europy udają się do Mediny głównie dla obejrzenia tamtejszych bazarów (asuak). Wyroby złotnicze, z drzewa i dywany są atrakcją tych targowisk. Tam się fanatyzm mahometański kończy i franki europejskie wyżej są cenione od wszelkich monet egzotycznych. Trzeba tylko dawać za towary o połowę mniej, aniżeli żądają kupcy.

W tem starem mieście znajdujemy i chrześcijańskie pamiątki. Oprócz pomnika kardynała Lavigerie stoi przy rue de l'Eglise kościół św. Krzyża. Tu była pierwsza parafja katolicka w Tunisie, założona przez O. Jana Le Vacher, ucznia św. Wincentego (1662 r.). Ma on stare inskrypcje z pierwszych wieków, znalezione w okolicy.

Specjalnie wbił nam się w pamięć mały kościołek Notre-Dame du Rosaire, pomieszczony w takich zaułkach, że trudno go znaleźć. Tam sekcja polska Kongresu Eucharystycznego odbywała swoje zebrania. J. E. ks. biskup Przeździecki mówił z ambony o naszym krajowym ruchu misyjnym i jego stosunku do Eucharystji.

Bardzo dobrze się stało, że Polacy pojechali na ten Kongres. Było nas dużo w Tunisie i liczebnie zwracaliśmy na siebie uwagę. Kraj, który przez cały wiek zacierano na mapie geograficznej, dał znać o sobie. Polskie sztandary powiewały na okręcie pielgrzymim i koło bazyliki św. Cyprjana w Katarginie. Często też spotykało się biało - czerwone barwy na piersiach przechodniów.

I dawniej tu bywali Polacy, wsiąkając niekiedy w ludność miejscową bez śladu. Przecież Nabielak, znany belwederczyk z powstania listopadowego, w latach 1855 — 6 stał, jako inżynier, na czele kopalni miedzi w Mousaya pod Algerem. Nawet ta francuska rodzina, od której wynajmowałem pokój w Tunisie, przyznała mi się w końcu, że pochodzi z Polaków.

Konferencję o naszym ruchu misyjnym w historji możnaby wygłosić na plenarnem posiedzeniu Kongresu. Moskale bagnetem, nahajką i wygnaniem nie mogli potem zniszczyć tego, co posiała nasza unja miłości. Ks. Biskup Podlaski miałby dużo do powiedzenia o tem narodom obcym.

Zdziwiła mnie na Kongresie jedna rzecz. Flamandowie z Belgji nie należeli do sekcji belgijskiej, lecz do obcokrajowej holenderskiej. Jeden z nich wyraził zdziwienie, że ja się dziwię. „Przecież my mamy jeden język", powiedział mi.

A dlaczego Walończycy nie przyłączyli się do Francuzów? Gdyby Holandja była katolicka, to kto wie, co mogłoby nastąpić!

Europejska dzielnica Tunisu przypomina Paryż. Avenue Jules - Ferry wygląda jak bulwar Kapucynek. Zaczyna się od katedry, na którą się wszyscy krzywią, że jest „bez stylu". Mnie się tymczasem jej styl romańsko - byzantyjski dosyć podobał. W każdym razie ładniej wygląda od nowej katedry w Oranie.

Porządne szablonowe domy, sklepy, dużo barów, szerokie ulice — oto jest krótka charakterystyka części Tunisu pomiędzy koleją i jeziorem. — Msze św. odprawiałem w małym kościołku Maltańskim z charakterystycznym krzyżem na froncie. Na nim powiewała biało - czerwona chorągiew ze względu na J. E. ks. kardynała Hlonda, który tam również celebrował.

W kraju tuniskim mieszka z górą osiem tysięcy Maltańczyków. Są oni może najbliżsi dawnej Katarginie, bo w języku swoim mają sporo wyrazów fenickich.

Miasto Tunis posiada olbrzymi park Belweder, obejmujący ze sto hektarów ziemi. Palmy, eukaliptusy, drzewa pieprzowe tworzą tam estetyczną gęstwinę, przerywaną przez stylowe pawilony. Pomiędzy niemi jest autentyczna kubba muzułmańska, przewieziona z przedmieścia Manouby. Górna część parku otwiera szeroką panoramę na miasto, na morze i na okolicę aż do gór Zagouanu. Dawniej było tam jeziorko, dziś wysuszone i na jego dnie urządzane są zabawy dla młodzieży.

W tym parku odbyła się uroczysta Msza św. i komunja dzieci. Ten moment uznano za najładniejszy z całego Kongresu Eucharystycznego. Mahometanie z ciekawością patrzyli na długie szeregi małych istotek biało ubranych, klęczących przy ołtarzu. Dawniej za czasów Kartaginy dzieci tutaj zabijano na ofiarę Baalowi, za Arabów i Turków sprzedawano je na rynkach — ostatni akt należy do Chrystusa.

Podczas mojego pobytu w Tunisie, mahohetanie obchodzili święto Aid - el Kebir, zwane także kurban Bairam. Każda rodzina zabija wtedy barana i gaudium trwa kilka dni. Ostatniej nocy wrzaskliwe tam — tamy, piszczałki i derbuki kończą uroczystość.

Niektórzy z mahometan tak radośnie manifestują wówczas swoje uczucia, że musi się nimi zaopiekować policja. Naprzykład: pewnego razu, kiedyśmy jeszcze spali, niejaki Beszir ben Ahmed o godzinie czwartej z rana usiłował na ulicy wykonać taniec ze śpiewami. Osadzony w areszcie uspokoił się nieco, ale po wypuszczeniu na wolność znowu zaczął jeszcze grubsze awantury.

Wtedy też Bej Tunisu Mohamed - el Habib opuścił swoją rezydencję w Marsa i dworską karocą, zaprzężoną w dziesięć mułów, udał się do Bardo, gdzie ma główny pałac recepcyjny.

Najprzód wstąpił do meczetu, potem na śniadanie, przyjął szeik - ulislama i prezesa gminy żydowskiej, wreszcie dano mu znać, że jedzie Rezydent francuski w otoczeniu strzelców afrykańskich.

Zjawił się korpus dyplomatyczny, złożony z konsulów. Pomiędzy nimi byli nawet przedstawiciele Rumunji, Czechosłowacji i Finlandji.

Rezydent złożył bejowi życzenia w imieniu Respubliki francuskiej i swoje własne voeux pour la grandeur de son règne.

Powiadają, że Mohamed - el Habib jest bardzo czuły na punkcie gratulacji przedstawiciela Francji. Ja myślę, że zawsze jest ciekawy, czy jeszcze będzie dalej panował w Tunisie.

Narazie dobrze mu się dzieje i nie rozumiem dlaczego ma smutny, zgnębiony wyraz twarzy. Sądzę, że jest to najszczęśliwszy władca na świecie. Posiada pałace, dwór, maleńką gwardję, wbród pieniędzy, a wszystkie kłopoty wojenne i dyplomatyczne ponosi Francja. Dawniej, kiedy piraci przywozili złoto i niewolników, może było jeszcze suciej na dworze bejów, ale zato sumienie jest dziś spokojniejsze.

Kiedy się już dygnitarze rozjechali, udałem się i ja do Bardo. Oczywiście Aid - el Kebir nic mnie nie obchodził, chciałem tylko zobaczyć pałac i muzeum. W tramwaju spotkałem Polaków z Paryża i z San Remo, więc pojechaliśmy całą gromadką.

Gdy wagon stanął u celu, w pałacu wystrzelono z armaty. Jeżeli na naszą cześć, byłto ładny gest ze strony beja; zresztą nie jestem tego pewny.

Bardo, dawniej miało wygląd twierdzy. Dziś mury i blanki są zburzone. Za to na esplanadzie powstał piękny park dostępny dla publiczności. Rzucają się w oczy palmy i agawy, a białe zabudowania obrasta nieodzowna w tych stronach amarantowa bugenwileja.

Pałac ma wielką salę tronową z portretami bejów i suwerenów europejskich. Wisi tam Ludwik Filip, odtworzony na gobelinie, Napoleon III. i Franciszek Józef austrjacki, jako młody chłopak. O tego ostatniego sprzeczał się ze mną jakiś Francuz, twierdząc, że to jest książę Reichstadtu. (Skądby on się tu wziął?) Dopiero kedim pałacowy rozstrzygnął spór na moją korzyść.

Sale lustrzana, sądowa i rady państwa nie przedstawiają nic ciekawego. Bogate i interesujące jest muzeum, pomieszczone w dawnym haremie beja.

Najciekawsze są zabytki z czasów poprzedzających zdobycie Katarginy. Napisy libijskie przypominają alfabet, używany przez Tuaregów na Saharze i tem się różnią od punickich, oddanych pismem Fenicjan.

Katarginczycy nabijali proce kulami z terrakoty. W muzeum leżą ich całe gromady.

Wotywne stele Baala i Tanity przetrwały czasy rzymskie. Baalowi - Saturnowi niejaki „Felix Sacerdos votum solvit libens animo". Przytem wyobrażony jest byk i szyszka cedrowa złożone na ofiarę. Gdyby Baal istniał naprawdę to poprzestałby zapewne na samym byku, szyszkę oddając Feliksowi z powrotem na pamiątkę.

W pierwszym wieku naszej ery wyjechał grecki statek z Aten i rozbił się u brzegów Tunisu. Było to pięć kilometrów od lądu. Teraz tam nurkowie robili poszukiwania i mamy ładne posążki z onego statku w muzeum. Bardo posiada też wspaniałą kolekcję mozaik rzymskich.

W osobnym budynku znajdują się eksponaty arabskie, zaczynając od broni, kończąc oczywiście na dywanach.

Jednocześnie z Aid-el Kebir muzułmanów wypadła uroczystość żydowska Lag-Baomer, w Polsce przez chałaciarzy zwana Lag — Buojmer. U nas Żydzi rozdają wtedy dzieciom łuki, a w Tunisie — świece i kwiaty. Po synagogach zbierana jest składka na Keren Hajemet Leisrael, czyli żydowski skarb narodowy, który się teraz zajmuje głównie wykupem ziemi w Palestynie z rąk Arabów.

Kardynałowi legatowi złożyli wizytę rabini Tunisu i przedstawiciele kahału miejscowego. W wygłoszonej mowie reb Jakub Boccara podkreślał delikatność kongresistów w stosunku do ludności miejscowej, a najbardziej czuł się tem wzruszony, że księża anciens combattants, którzy służyli w armji podczas Wielkiej wojny odwiedzili pomnik żydowskich żołnierzy, poległych na polu walki. — Wielką atrakcję obmyśliła dla nas tuniska brygada kawalerji. Miały się na nią złożyć popisy pułku strzelców afrykańskich, spahisów i konnej legji cudzoziemskiej. Do grania była zamówiona orkiestra regimentu żuawów. Mnie chodziło głównie i jedynie o t. zw. „fantazję" arabską na koniach, na zobaczenie której przyjeżdża się specjalnie w te strony. —

Oprócz tego, zaproszenie opiewało, że produkować się będą „ces étonnants Cosaques qui sont sans contestation possible les plus prodigieux cavaliers du monde". Trzeba wiedzieć, że w legji konnej służy sporo kozaków rosyjskich, spadłych z etatu w swojej ojczyźnie. Dla tych bezdomnych rycerzy z nahajkami koszary w Sidi-el Hani pod Kairouanem stały się ostateczną przystanią w życiu. Ciekawy byłem, czy zdystansują spahisów jako kawalerzyści?

Nad jeziorem na polu Marsowem zebrała się publiczność. Zagrali żuawi i sprezentowano sztandar pułkowy. Potem strzelcy w błękitnych mundurach wykonali z wdziękiem „carrousel historique" — rodzaj tańca na koniach. Należy pamiętać, że w chasseurs'ach służą sami Francuzi (tak jak i w żuawach).

Następnie ukazały się spahy, czystej krwi Arabowie. Czerwone burnusy, białem podbite, rozwiewały im się u ramion jak orle skrzydła. Dali salwę z karabinów i ruszyli do ataku. Dusza o mało ze mnie nie wyszła z zachwytu. Bo co to była za szarża! Konie ziemi wprost nie tykały w szalonym pędzie! Podziwiałem zręczność i szlachetność pozy u tych synów pustyni. Trzeba widzieć z jaką oni gracją siedzą na kulbakach i wykonywają karkołomne piruety!

Wyjechali i kozacy w dawnych swoich dońskich kostjumach. Lecz co za porównanie! Przy spahisach wyglądali jak kukiełki z drewna, ubrane w szerokie inekspyrmable z lampasami. Pokazywali swoje kozackie nożyczki, siadali twarzą do ogona, ale największą sztuką, jaką doniec potrafił, była jazda na siodle w pozycji stojącej, kiedy tymczasem Arab potrafił jechać galopem na głowie z nogami wzniesionemi w górę.

W końcu został rozegrany match w polo pomiędzy Francuzami i Anglikami z Malty. To już mnie wcale nie interesowało. Taką grę uważałem za profanację poprzednich popisów, więc poszedłem do domu.

(c. d. n.)

Ks. T. Radkowski.

Z DUSZPASTERSTWA.

Archiwum parafjalne.

Bardzo ważną rzeczą w administracji parafjalnej jest należycie założone i starannie prowadzone archiwum parafjalne. Wszyscy rządcy parafji wiedzą, ile to spraw najróżniejszych trzeba w ciągu roku załatwić. Do rąk proboszcza dojdą różne pisma i korespondencje i z jego też biurka dużo pism wychodzi do różnych urzędów, władz tak duchownych jak i świeckich. Tych wszystkich pism nie można przecież niszczyć lub niedbale gdzieś rzucić, lecz trzeba koniecznie je zachować, bo stanowią one nieraz dużą wartość w tych różnych sprawach urzędu parafjalnego na setki lat. Do rąk naszych wpłyną też różne dokumenty o doniosłem znaczeniu na długie wieki, więc bardzo ważną jest rzeczą w administracji parafjalnej należycie założone i prowadzone archiwum parafjalne. Lecz nie tylko trzeba archiwum założyć ale je starannie prowadzić, a wielką będzie to skarbnicą wiadomości potrzebnych rządcom parafjalnym. Niestety nie wszyscy księża należycie doceniają wartość i pożyteczność uporządkowanego archiwum i przy wizytacjach kościołów różne spostrzega się w niem braki. Przy przekazywaniu parafji nawet za życia księży proboszczów powstaną różne trudności i strata czasu i nie-

jasność, jeżeli archiwum parafjalne nie jest w należytym parządku, a jeszcze bardziej, gdy rządca parafji umrze i trzeba przekazywać parafję dopiero na podstawie mozolnych i długotrwałych szukań i dociekań w różnych nieuporządkowanych papierach. W zaniedbaniu staranności o porządek w archiwum nieraz zaginęły już pisma i dokumenty o ważnych nawet sprawach, a niejedna historja parafjalna dostarczy dowodów, jak po wiekach jeszcze powstałe wątpliwości o prawach i majętnościach kościoła, starych rodzin itd. stare akta kościelne wydały wyczerpujące wyjaśnienie i dowody. Dlatego powinien każdy rządca parafji i kościoła dbać o należyte założenie i sumienne prowadzenie archiwum parafjalnego. Aby pouczyć i zachęcić Wielebnych księży Konfratrów skreśliłem poniżej kilka wskazówek tyczących się założenia i prowadzenia archiwum parafjalnego. Daleki jestem od przypisywania sobie jakiejkolwiek pretensji wyczerpaniu tematu lub ostatecznych prawideł, wiem, inni Konfratrzy możeby daleko lepiej tę sprawę rozwiązali, ponieważ jednak o tych sprawach jeszcze żadnego nie czytałem artykułu, przeto uważałem za pożyteczne na podstawie wskazówek i praktyk innych księży i własnego wzoru i doświadczenia podać poniżej kilka praktycznych uwag do łaskawego użytku u siebie w swojem archiwum parafjalnem.

I. Materjał i forma pism urzędowych:

1.Do pism urzędowych przeznaczonych na długie przechowywanie trzeba koniecznie brać dobry i mocny papier kancelaryjny i dobry, czarny i trwały atrament, który łatwo nie wyblaknie. Możemy zauważyć, że i w zamkniętych aktach starych atrament blaknie, tak że go z trudem odcyfrować można. Papier nietrwały skruszeje i po kilku latach się rozpadnie, a czy dzisiejsze pisma maszynowe będą trwałe, wykażą przyszłe czasy. Natomiast musimy naszym porządkom przyznać, że do aktów dawali na owe czasy dobry papier trwały, choć chrapowaty, a dokumenty pisali nawet na pergaminie lub skórze, które się przez wieki i setki lat dobrze utrzymały.

2. Pismo. W pismach przeznaczonych do aktów trzeba pisać wyraźnie i bez skrótów. Oczywiście nie wszyscy mogą pisać ładnie, ale wszyscy mogą pisać przy trochę dobrej woli i uwagi wyraźnie i czytelnie. Już czytanie obcego pisma sprawia pewną trudność, a cóż dopiero mówić o niedbałem piśmie. Skróty dziś tak ulubione przez same tylko wielkie litery nie dobre są do aktów, bo za wieki czytający te akta nie będzie wiedział, co one mają znaczyć. Więc należy wypisać całe słowa i to w swoim rodzinnym języku urzędowym. Szczególnie zupełnie nie należy stosować do urzędowych pism stenografji, boć tego nikt później czytać nie będzie mógł. Miałem już w ręku takie akta, w których odpowiedź do władz była stenografowana i można sobie łatwo wyobrazić trudność w odcyfrowaniu tego pisma. Stenogra-

fji więc pod żadnym warunkiem nie należy używać do pism i aktów urzędowych.

3. Różność tematów i spraw.

Trzeba na to zważać, aby do każdej sprawy sporządzić nowe pismo osobne a nie łączyć kilku spraw zupełnie do siebie nienależących w jedno pismo. W korespondencji naszej prywatnej piszemy wszystko, co danej osobie chcemy podać do wiadomości, lecz w urzędowych pismach tego czynić nie możemy, osobliwie w ważnych sprawach. Bo jak sobie urząd ma poradzić i do jakich aktów pismo ułożyć, gdy więcej w niem spraw omawianych; łatwą zaś i należytą jest rzeczą złożyć odebrane pismo do akt. wgl. teki dotyczące sprawy.

4. Forma listów i pism urzędowych.

Do władz u. p. Kurji Biskupiej pisze się zawsze na całym łamanym arkuszu in folio i to po prawej stronie, jeżeli wysyłamy cały arkusz dwukartowy, który można wszyć do aktów. Gdy się natomiast pisze na półarkuszu, polecałoby się na drugiej stronie pisać na lewym łamie, aby prawy, pozostały czysty, mógł być po złamaniu brzegu bez uszczerbku pisma wszyty do aktu. Gdy korespondencja jest długa i wymaga więcej arkuszy, należy te arkusze zeszyć razem, aby luźne karty się nie porozlatywały i polecałoby się strony lub karty oznaczyć liczbami porządkowemi.

W pismach należy unikać o ile możności wszelkich skrobań lub poprawek pisanych ponad przekreślonemi słowami, bo może to łatwo wywołać przypuszczenie fałszowania treści. W razie omyłki ważniejszej w aktach nie dających się na nowo przepisać, należałoby zdanie wzgl. słowo niewłaściwe przekreślić i w tym samym rządku pisać dalej, aby było widoczne, że piszący kreślił sam i poprawkę dopisał w toku rozprawy, a nie czynił poprawek może już po zakończeniu sprawy, lub dopisać na brzegu konieczną poprawkę zwrotu wzgl. słowa.

U góry na prawo kładzie się zwykle miejscowość i datę a pod to nieco niżej odpowiedni adres i następnie treść pisma. Ten sam adres należy także podać w pismach pozostających w aktach, o których jeszcze będzie mowa. W lewym łamie wzgl. rogu u góry kładzie się nagłówek urzędu w naszym wypadku parafjalnego według przepisu danej djecezji z podaniem liczby dziennika nadawczego, pod tem zaś dalej krótko wzmiankę sprawy, do której się pismo odnosi oraz datę i liczbę dziennika z znakiem pism władz, do których się pismo wysyła, aby urząd sprawę tę mógł łatwo registrować do danych aktów swoich. Nie zapomnąć też swego podpisu i pieczęci, o ile jest ona potrzebna. Rzecz jasna, że trzeba odpowiadać szybko a nie dać czekać na odpowiedź całe tygodnie lub miesiące.

5. Bruljon wzgl. duplikat pism.

Bardzo ważną jest rzeczą, ażeby wszystkie sprawy znajdo-

wały się w aktach w komplecie, aby dokładny dały obraz o przedmiocie, o który się w aktach rozchodzi. Dlatego nie dobrze czynią Księża, którzy na pismach władz tylko zapiszą „załatwione“ lub „wysłano“. Koniecznie trzeba podać w odpisie tekst tego załatwienia i to nie tylko w kilku słowach streścić pismo, lecz podać dosłowny tekst, aby każdy czytający ten akt wiedział, co i jak zostało załatwione. Nawet adres trzeba podać i swój podpis, bo może się zdarzyć zmiana osób, że pismo wyśle rządca parafji „A“, który w międzyczasie umarł lub się przeniósł na inną posadę u p. administratora, a odpowiedź daje wzgl. odbierze już jego następca „B“, a nieraz bardzo ważną jest rzeczą wiedzieć, kto pismo wzgl. sprawę załatwił. Dlatego nie poleca się pisać tylko „n. p.: Czcigodny Księże“, lecz podać w pismach urzędowych należyty cały adres, a następnie może podać tytuł przyjacielski.

6. Styl pism urzędowych.

Rzecz jasna i nie trzeba chyba szeroko się rozpisywać o tem, że w pismach tych należy zachować przyzwoitość stylu i wyrażeń daleką od rubaszności i gwałtowności i nigdy nie godzi się pisać ostro i wyzywająco, lecz rzeczowo i grzecznie, używając wyrazów godnych ludzi kulturalnych, chociażby może ta lub owa sprawa nas miała niemile dotknąć. Można oczywiście i swoje przeciwne zdanie lub uwagi podać, ale z zachowaniem należytego spokoju i przyzwoitości słów, aby nie obrazić nikogo i nie pozostawić po sobie w aktach pism, których w późniejszych czasach trzebaby się wstydzić, bo słowa przeminą, lecz scripta manent.

7. Rzeczowość pism.

W pismach o ile możności należy opierać się na dokumentach z podaniem daty i liczby oraz znaków, a nie na próżnem rozumowaniu, aby sprawa była załatwiona rzeczowo. Nie tworzyć długich zawikłanych zdań, ale pisać jasno i zrozumiale.

8. Dziennik nadawczy.

Gdy pismo jest gotowe, należy go zapisać do dziennika nadawczego, o którym także kilka słów. Ażeby mieć kontrolę odebranych i wysłanych pism, należy koniecznie założyć i prowadzić dziennik nadawczy najlepiej drukowany z odpowiedniemi rubrykami, do których się wpływy i wysyłki zapisuje. Dziennik taki będzie trzeba zastosować do danych potrzeb. Najlepiej w oprawionej księdze o 200 - 300 arkuszach, starczących na dłuższy czas. Dla urzędu parafjalnego byłby dobry następujący wzór dziennika z nagłówkami (liczby oznaczają milimetry). Wpływające więc pisma należy jak najrychlej zapisać do takiego dziennika, zanotować na nich dzień wpływu i oznaczyć może w prawym górnym rogu znakiem aktu i pod nim liczbę dziennika, pod którą pismo zostało zapisane, ażeby tem wskazać, dokąd pismo należy ułożyć i gdzie go w razie potrzeby szukać.

(wpływy strona lewa)

Bieżący Nr.	Dzień nadejścia.	Listu		Nadawcy		Steszczenie listu (Bież, nr. dawniejszy.)
		Data	Numer i znak urzędowy	Nazwisko — stan	Zamieszkanie	
1						
2						

Wysyłki (strona prawa)

Streszczenie odpowiedzi	Dokąd odchodzi	Data			Portorja	Uwagi Akta tutejsze.
		odpowiedzi	wysyłki	ponownego przedłożenia		

II. Poszczególne akta.

1. Sortowanie pism.

1. Wszystkie pisma urzędowe mają wartość i może niejeden proboszcz już doświadczył, że nawet małe karteczki z notatkami niedbale porzucone później byłyby się do sprawy przydały. Dlatego nie należy żadnego pisma urzędowego zniszczyć, lecz starannie przechować w aktach w archiwum parafjalnem. Sama nasuwa się konieczność układania pism według treści do aktu odnośnego, a nie umieszczać pisma w tekach jakby „groch z kapustą“. I dla oka przyjemne i dla pożyteczności praktycznie powinno być archiwum założone i starannie prowadzone. Oczywiście, że różne są punkty widzenia, według których możnaby archiwum podzielić. Nie należy robić za wiele drobnostkowych aktów, ale łączyć sprawy robiąc w razie potrzeby i praktyczności stronne akta tej samej materji jak to jeszcze się dowiemy.

2. Teki do aktów.

Pojedyncze pisma trzeba kłaść do sztywnych i trwałych tek papierowych, które praktycznie nie powinno się zginać w poło-

wie lecz nieco w stronę, aby pierwsza czyli górna okładka była o ca 2 cm. węższa, aby z biegiem czasu przy uzbieraniu się aktów w volumen obie okładki się wyrównały przez skracanie się dolnej teki szyciem aktów w grzbiecie. Poszczególne pisma należy układać kolejnością wpływów i załatwień, aby czytającemu akta sprawa przedstawiała się odrazu w swej całej treści i biegu. Arkusze trzeba wszyć mocnemi niciami w zagięciu do grzbietu, biorąc najlepiej kilka arkuszy naraz, lecz bacząc na to, aby nie wszywać pisma, (tekstu), lecz ugiąć brzegu tyle, aby pismo całe było widoczne. Dlatego nie poleca się pisać aż do brzegu na półarkuszach, lub pisać należy na łamie lewym. Dla wzmocnienia grzbietu można doń włożyć pasek tej samej tektury.

Ćwiartki trzeba rozłożyć na całą szerokość arkusza, aby ułożone razem, jedna na drugą, nie tworzyły nierównych zgrubień, ale rozłożone zrównały grubość aktu. Następnie poleca się pisma numerować według liczby kart a nie stron, może ołówkiem kolorowym celem rychłego ich spostrzeżenia. Próżnych kart się nie numeruje, lecz albo się je zagina lub górny prawy róg ucina, aby była widoczna liczba następnej karty. W razie późniejszego potrzebnego wyjęcia kart do innych ważniejszych aktów, byłoby praktyczne a może i konieczne, na tem miejscu dodać wkładkę z odpowiednią notatką i podpisem księdza, gdzie wyjęte karty się podziały i kto je wyjął.

Tekę aktów należy oznaczyć odpowiednim napisem treści i znakiem wzgl. numerem lub literą, pod któremi akt jest zapisany i leży w archiwum, aby go można odpowiednio ułożyć lub znaleźć. U dołu w lewym rogu przyszywa się papierowy ogonek z tymi samymi znakami i liczbami oraz oznaczeniem treści jak na tece. Ogonki te powinne wisieć nad brzegiem półek szafy lub półek archiwalnych. Gdy się z biegiem czasu uzbierają grube akta, będą one w grzbiecie zwykle z powodu zagięć arkuszy wszywanych daleko grubsze aniżeli strony otwartej; dlatego poleca się składać akta takie raz z lewa raz z prawa. Stąd wynika konieczność oznaczenia ogonków z obu stron. Napisy aktów mogą być pisane ręką atramentem czarnym lub ołówkiem kolorowym, lecz można je dać drukować według gustu i potrzeby. W większych archiwach można zaprowadzić teki względnie ogonki kolorowe według podziału treści, n. p. personalne białe, sprawy budowlane modre, bractwa i stowarzyszenia zielone, kasowe sprawy i gruntowe (czyli majątkowe) żółte itd., lecz w naszych mniejszych archiwach wystarczy jeden kolor.

Gdy się teki z biegiem czasu napełnią, trzeba oznaczyć akta, „volumen I“ i założyć tekę nową pod znakiem „volumen II“. Teki aktu powinne być tak wielkie, aby należycie okryły ze wszech stron arkusze, chroniąc je tem od zniszczenia i darcia brzegów.

III. Registratura.

Szafa archiwalna.

1. Powstaje teraz pytanie, w jakim porządku akta ułożyć i gdzie.

Najprzód chciałbym zaznaczyć, że akta jako ważne dokumenty trzeba chronić od zniszczenia, dlatego każdy urząd parafjalny powinien mieć należytą szafę do ułożenia archiwum i to szafę zamykaną na klucz, nie są zaś odpowiednie otwarte półki, ponieważ są wtenczas dostępne dla wszystkich i zabrudzają się pyłem i psują się. Szafa archiwalna, o wielkości zwykłej szafy lub większej stosownie do wielkości archiwum, należy podzielić na działy odpowiednie do szerokości i głębokości tek aktów i książek, a więc cn. 26 - 28 cm. szerokie, 40 - 45 cm. głębokie, cn. 20 - 25 - 30 cm. wysokie. Zawiasy drzwi należy umieścić na zupełnym rogu bocznej ściany, aby drzwi się całe otwierały i rogowe działy przy otwarciu drzwi całe były otwarte a nie kryły je grzbiety drzwi, jak to mamy przy zwykłych szafach garderobianych. Poleca się pozostawić, o ile to możliwe, podwójne działy pionowe u dołu do ustawienia ksiąg metrycznych, zwykle o większych rozmiarach. Na grzbiecie tych ksiąg należy nakleić białą przepaskę z oznaczeniem treści księgi i lat, które obejmują — o tem będzie jeszcze poniżej mowa. Można w obszerniejszej szafie umieścić też szuflady otwarte n. p. do czystego papieru i formularzy, lub zamykalne do przechowania wartościowych rzeczy lub poufnych. Możnaby praktycznie na przedniej stronie półek umieścić naklejony lub przybity kawałek tektury z tytułem i liczbami tek w odnośnej działce leżących. Do takiej więc szafy, ustawionej zwykle w kancelarji parafjalnej, należy włożyć praktycznie rozłożone akta, ustawić księgi metryczne, agendy, i wszystko to, co wchodzi w skład archiwum parafjalnego.

1. Układ akt.

Jak już powyżej wspomniałem, można oczywiście dzielić akta w różny sposób. Można kolejno założone akta numerować bieżącymi numerami i akta jedne po drugich układać. Należy następnie zrobić spis tych aktów i najlepiej umieścić go na wnętrzu drzwi szafy i każdy doczyta i doszuka się aktu, o który mu w danym razie chodzi. Lecz każdy widzi, że będzie to bardzo niejednolite archiwum, będzie o wiele praktyczniej zaprowadzić pewien podział rzeczowy i systematyczny według treści aktów, który odrazu zorjentuje, gdzie należy odnośny akt szukać, co, jak wspomniałem, jeszcze więcej ułatwiają kolorowe teki wzgl. ogonki. Trudno będzie przerabiać już założone archiwa na inny wzór lub podział, wszak już akta są w dzienniku po dawnemu rejestrowane, lecz może niżej podany układ zachęci Wielebnych Księży do posłużenia się nią przy zakładaniu archiwum lub do praktycznej reorganizacji istniejących lecz bez dyspozycji registratur parafjalnych.

Układ registratury parafjalnej.

I. Personalia: 1) księża: a) proboszcz b) wikary.
2) służba kościelna: a) organista b) zakrystjan
3) Zarząd kościelny a) Dozór (Rada) b) reprezentacja gminy.
4) zarządy bractw a) b) c)
5) szpitalnicy
6) lista dusz i komunikantów — statystyka.

II. Urzędy kościelne 1) urząd nauczycielski: a) misje b) szkoły. c) ochronka d) katechumeni e) kazania (spis kazań wygłoszonych) f) rekolekcje.
2) urząd kapłański: a) Agienda nabożeństw parafjalnych b) konsekracje i święcenia c) odpusty parafjalne i brackie d) małżeństwa — dyspensy, separacje — procesa zaręczyny — zapowiedzie.
e) pokuta: facultates.
3) urząd pasterski: a) objętość i rozdział parafji b) filia kaplice — c) wizytacje kanoniczne — d) wychodźcy — e) więźniowie — f) sprawozdania roczne dla kurji Biskupiej.

III. Budowle i reperacje: 1) kościoła a) budowa b) reperacje c) zabezpieczenia d) organy e) dzwony f)...
2) probostwa a) plebanja b) budynki gospodarcze. c) budynki dla robotników
3) organistówki a) dom b) zabudowania gospodarcze
4) cmentarz: trupiarnia
5) inne budynki
6) szpital parafjalny
7) fundusze budowlane.

IV. Majątek kościelny 1) kościoła a) inwentarjum b) ławki c) etat kasy d) taksa parafjalna e) hipoteki f) inne wartości
2) probostwa a) akta gruntowe i mapy katastralne, zapisy sądowe b) dzierżawy c) uprawnienia: — rybołóstwo, deputaty itd. d) meljoracje gruntów e) tradycje urzędowe
3) organistówki a) akta gruntowe itd. jak probostwa
4) fundacje a) dokumenta b) hipoteki c) legaty — kapitały
5) domy parafjalne
6) domy sióstr zakonnych itd,

V. Kasowość 1) rachunki kościelne i księgi dochodowo-rozchodowe
2) rachunki bractw
3) „ fundacyjne
4) „ szpitalne
5) kolekty wysłane
6) podatki kościelne itd.

VI. Książki: 1) metrykalne
a) chrztów (poszczególne tomy według lat)
b) ślubów „ „ „
c) pogrzebów „ „ „
d) neokomunikantów „ „ „
e) bierzmowanych „ „
2) kasowe a) kościelne, b) brackie, c) fundacyjne d) szpitalne itd., c) dzieł misyjnych
3) Orędowniki a) kościelne b) powiatowe c) szematyzm d) statuta synodalne itd.
4) różne: 1) Stowarzyszenia a) Młodzieży, b) III Zakon, c) itd.
2) sprawy sądowe
3) świadectwa.

Oczywiście, że można według swego upodobania układ zmienić n. p. pod kątem widzenia: I Kościół— II Probostwo — III Organistówka— IV Pobożne fundacje — V Bractwa i Stowarzyszenia — VI księgi —i odnośne akta ułożyć kolejnością razem; wyżej podany układ ma tylko służyć jako wzór. W każdym razie poleca się pewną systematyczność podziału, a uporządkowane archiwum będzie zawsze przejrzyste i wielce się przyczyni do uporządkowania administracji kościoła i parafji.

c. d. n.

Ks. Dziek. Podlaszewski.

PRO DOMO NOSTRA.

Wpływ osobisty i miłość ofiarna.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że czasy dzisiejsze — tak specjalne — wymagają dzisiejszych, specjalnych metod duszpasterskich.

Chwała Bogu! — coraz więcej się dziś mówi o tych metodach, są urządzone specjalne zjazdy i kursy duszpasterskie, coraz więcej mamy praktycznych wskazówek — co czynić i jak czynić dla dobra dusz.

Mamy Akcję Katolicką i dużo się po niej należy spodziewać — chociaż może zadługo w sferze teorji się obraca i grzęźnie w biurokratyźmie.

Chodzi mi jednak o co innego.

Chciałbym podkreślić właśnie na czasy dzisiejsze konieczność osobistego wpływu duszpasterskiego.

My kapłani musimy osobiście oddziaływać na ludzi naszej pieczy duszpasterskiej powierzonych.

I nie chodzi tutaj tylko o kontakt i stykanie się z ludźmi — choć i tu jest niezmiernie ważne i doniosłe; zupełnie np. nie mogę zrozumieć dlaczego niektórzy proboszczowie unikają załatwia-

nia interesantów w kancelarji, powierzają tę ważną czynność duszpasterską wikarjuszowi — a nawet w niektórych wypadkach organiście.

Ale chodzi mi tutaj o osobiste oddziaływanie kapłana przez jego świętość i uczciwość życia i przez wielką miłość kapłańską. Musimy sobie zdawać sprawę, że dzisiejszemu światu nie zaimponujemy ani nauką, ani wymową, ani akcją i organizacją społeczną jedną rzeczą musimy zaimponować to uczciwością i świętością życia kapłańskiego. Jakżesz, niestety, często o tem zapominamy. Jakżesz wielu z nas poświęca i cały czas, i zdrowie na pracę w rozmaitych stowarzyszeniach, w akcji społecznej, w akcji katolickiej — a zapomina, ba czasu nie staje na uświęcenie własnej duszy kapłańskiej. I czyż jest w tym coś dziwnego, że nasza inteligencja wymyka się nam z rąk — dlaczego nasza inteligencja choć jeszcze uczęszcza do kościoła, ale coraz jej mniej przy kratkach konfesjonałów, — dlaczego tak jej mało w szeregach akcji katolickiej — dlaczego nie należy do bractw?

Przecież księża przedewszystkiem z inteligencją obcują, bywają w domach inteligencji — ale cóż — najczęściej nie potrafią tej inteligencji do rzeczy Bożych pociągnąć, niczem jej nie imponują — bo są dobrymi kompanami, ale tylko przy... zielonym stoliku!

Inteligencja dzisiejsza chciałaby odczuć osobisty wpływ kapłana — a tymczasem bez głębokiej kultury wewnętrznej, bez świętości kapłańskiej nikt z nas na taki wpływ się zdobędzie — choćby dla tej prostej przyczyny, że osobistego wpływu bez świętości życia kapłańskiego wywrzeć nikt nie zdoła. Nemo dat guod, non habet. Na to nikt nie poradzi. Bez świętości życia kapłańskiego marną będzie wszelka nasza praca i wszelkie nasze poczynania.

A tymczasem o tym najpierwszym obowiązku zdawać się może nieraz, że zapominamy. O tym najważniejszem dla nas i dla innych — zapominamy! Szalony rozmach i pęd dnia dzisiejszego, powierzchowność tak charakterystyczna naszych czasów — i nam się udziela, a co za tem idzie nie mamy czasu dla nas samych i zadawalniamy się pozorami. Pamiętać nam trzeba o tym Pawłowym upomnieniu — „Dum aliis praedica verim, ne ipse robrobus efficiar".

A z tym osobistym wpływem na wiernych trzeba łączyć ofiarną miłość kapłańską.I nie chodzi tutaj o ofiarę z mienia kapłańskiego, choć i o tem trzeba przypominać — zwłaszcza, że kan. 1473 „de obligatione impendendi superflua pro pauperibus ant piiscausis" zupełnie nieraz pozostaje w zapomnieniu —, ale chodzi o ofiarę z siebie, ze swego ja, o ofiarną miłość, która trafia do dusz i podbija je Chrystusowi.

Dziś przeżywamy różne kryzysy — a także i kryzys dusz. Serca ludzkie są dziś tak zimne i tak twarde, że tylko gorące serce kapłańskie potrafi je rozgrzać i zmiękczyć dla Boga.

Świat dzisiejszy zdawać by się mogło, że wszystko odrzuca, z prawa Bożego, a tylko jeszcze uznaje miłość i pragnie pokoju. I właśnie miłość jest tą cnotą, ale i wspólną platformą, na której się spotkamy.

Słusznie i pięknie mówi O. Lacordaire w swoich konferencjach: „Ponieważ świat nie chce pokory, czystości i apostolatu, a chce braterstwa, oto będzie grunt wspólny, na którym się spotkamy. Korzystajmy z tego i niech nas nikt w tem nie wyprzedzi. Imajmy się tej pracy pełnem sercem, tyle otrzymaliśmy miłości, że nas mało kosztuje ją oddawać, skarbmy sobie braci dobrodziejstwami, a ponieważ od czasu do czasu oziębłość się zwiększa na świecie, niech wtedy ciepło w nas się wzmaga, by ją ogrzać!"

Ciepło serca kapłańskiego musi rozgrzewać oziębły świat.

X. Z. Marjański.

(Zapytania i odpowiedzi.)

P. Może „Głos Kapłański zechce mnie objaśnić, czy wolno wyjść do bocznego ołtarza ze mszą św. żałobną, kiedy przy wielkim ołtarzu odprawia się msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

O. Additiones et Variationes in rubricis Missalis Tit: LI, 12 przepisują: Quaelibet Missa defunctorum etiam exequialis, prohibetur in Ecclesiis ubi habeatur expositio Ssmi. Sacramenti, toto expositionis tempore, praeter quam Missae de Commemoratione Omnium Fidelium Defunctorum. — Kiedy Benedykt XV. konstytucją Incruentum altaris sacrificium z 10 sierpnia 1915 r. zezwolił na trzykrotne odprawianie mszy św. w dzień zaduszny, pod nr. IV pisze w niej: Sicubi acciderit, ut Angustissimum Sacramentum sit expositum pro oratione XL horarum, Misae de Requie cum vestibus sacerdotalibus coloris violacei necessario dicendae ne celebrentur ad altare expositionis. Wyżej wzmiankowane Additiones mają ten sam przepis w tytule X. 1: Missa quaelibet semper retinet colorem porprium praeter Missas de Commemoratione omnium fidelium defunctorum tempore expositionis Ssmi Sacramenti celebratas, quae dicuntur in colore violaceo. Jeśliby więc w jakimś kościele w dzień zaduszny było 40 godzinne nabożeństwo, to przy ołtarzu, gdzie Najśw. Sakrament wystawiony nie wolno odprawiać żadnych mszy św.; przy innych zaś ołtarzach trzeba je odprawiać w ornacie fioletowym. Przy ołtarzu, gdzie wystawiony Najśw. Sakrament nigdy nie wolno odprawiać mszy św. żałobnej. Decr. auth. 3302 ad II. Przy innych zaś ołtarzach, wolno odprawiać msze św. żałobne, jeśli jest wystawienie, quae fit ex causa p r i v a t a D. A. 2390 ad IV; jeśli zaś wystawienie odbywa się ex causa publica et est p e r m a n e n s to tych mszy św. odprawiać nie wolno. Jest jeszcze dekret 3755 ad I, który mó-

wi, że w kościołach, ubi et donec Eucharistia solemniter exposita habeatur nie wolno nawet odprawić mszy św. pogrzebowej. Słusznie zaznaczają rubrycyści, że expositio publica non est intelligenda ea quae fit modo transeunti aut brevi temporis spatio causa alicuius functionis e. g. unius alteriusve Missae, sed expositio per longius tempus **permanens adorationis** causa.

Wolno więc wyjść do bocznego ołtarza ze mszą św. żałobną, jeśli wystawienie przy Wielkim ołtarzu trwa tylko w czasie jednej mszy św. i nie odprawia się po niej ani procesji ani żadnych dłuższych modlitw adoracyjnych.

X. D. C. M.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 9 z 1 września 1932.)

I. Konstytucja apostolska. „Christo pastorum Principi" z 1 czerwca 1932, erygująca w Indostanie na obydwóch brzegach rzeki Pampy nową prowincję kościelną dla wiernych obrządku syro-malabarskiego. Składać się ona będzie z jednego arcybiskupstwa w Trivandrum i jednego biskupstwa sufranji w mieście Tirmalla.

II. Listy apostolskie. —1° 2 lutego 1932. Dwie prowincje cywilne Sambirano i Moromanda odłączone od Wikarjatu apostolskiego Diego-Suarez (Madagaskar) i przyłączone do Prefektury apost. Wysp Mayotty, Nossi-Bé i Comosy, powierzonej O. O. Kapucynom z prowincji Alzackiej. — 2° 2 lutego 1932. Terytorjum Achanti odłączone od Wikarjatu apost. Złotego Brzegu (Afryka zachodnia, angielska) i utworzony zeń nowy Wikarjat Kumasi, powierzony pieczy O. O. z Misyj Afrykańskich w Lyonie — 3° 3 lutego 1932. Odłączenie pewnej części terytorjum od Wikarjatu Chartum i przyłączenie jej do Prefektury apost. Foumban (Kamerun), powierzonej pieczy Księży Serca Jezusowego z St.-Quentin. — 4° 4 lutego 1932. Prowincja cywilna (21 pod-prefektur) odłączona od Wikarjatu Mukden (Mandżurja), powierzonego pieczy XX. Misjonarzy Misyj Zagranicznych w Paryżu i utworzona z niej nowa Prefektura Fushun i powierzona Tow. Misyj Zagranicznych w Marykroll. — 5° 18 lutego 1932 Kościół Wniebowzięcia N. M. P. na Monte Varallo (djec. Nowara w Piemoncie) wyniesiona do godności, bazyliki mniejszej. — 6° 22 lutego 1932. Podobnie kościół św. Antoniego Padewskiego (konsekrowany w r. 1913) w Pera, przedmieściu Konstantynopola, — 7° 22 marca 1932. Prefektura apost. w Coquilhatville (Kongo belgijskie) zamieniona na Wikarjat apost. i po-

zostaje nadal pod kierunkiem Misjonarzy belgijskich Serca Jezusowego w Issondun. — 8° 22 marca 1932. Prefektura apost. Katanga (Kongo belgijskie) zamieniona na Wikarjat i pozostaje nadal pod opieką O. O. Benedyktynów Opactwa. S. André z Bruges.

Św. Kongr. dla Kościoła Wschodniego.

27 lipca 1932. — Zatwierdzenie na 7 lat, tytułem próby, Służebniczek N. M. P. Niepokalanej obrządku greko - rusińskiego (dom macierzysty we Lwowie).

Św. Kongr. Obrzędów.

I. 10 lipca 1932, Brescia. — Rekret ogłaszający heroizm cnót Czcigodnej Marji Ukrzyżowanej di Rosa, założycielki Służebnic Miłosierdzia (ur. 6 listop. 1813, szóstej z pośród dziewięciorga dzieci, † 15 grudnia 1855).

II. 12 lipca 1932, Neapol. — Wznowienie sprawy kanonizacyjnej błog. Franciszka - Ksawerego - Maria Biandi, Barnabity (ur. w r. 1743, † 1815 beatyfikowanego 19 grudnia 1892) —

Nominacje.

Lista n-ru 9 A. A S. zawiera nazwiska następujących Rodaków, wyniesionych do godności Papieskich:

Protonotarjuszami Ap. ad instar participantium mianowani zostali.

Ks. Stanisław Szczęsnowicz z djec. Łomżyńskiej.

Ks. Prałat Eugenjusz Basiak z djec. Lwowskiej, obrz. łac.

Prałatem Domowym J. Św.

Ks. Paweł Brandy z djec. Katowickiej.

WIADOMOŚCI.

Z WATYKANU

Ojciec Św. o sztuce religijnej. — W dniu 28 października r. b. w obecności Ojca św., osiemnastu kardynałów, dostojników kościelnych i korpusu dyplomatycznego oficjalnego otwarcia nowej pinakoteki watykańskiej. Pierwszy przemawiał dyrektor muzeów watykańskich, komandor Nogara, który w krótkich słowach streścił dzieje podjętej budowy i organizacji pinakoteki.

Po tem przemówieniu zabrał głos Ojciec św., który w mowie swej zaznaczył na wstępie, iż podejmując inicjatywę stworzenia nowej pinakoteki nie miał na względzie stworzenie budowli luksusowej lecz pragnął, by poważną swą wspaniałością godnie odpowiadała wartości arcydzieł, mających w niej znaleść pomieszczenie. Nowa pinakoteka bez wątpienia uraduje duchy wielkich twórców zawartych w niej arcydzieł, — jak Raffaela i Michała Anioła, którego płócien niema wprawdzie w pinakotece, lecz którego kopuła na Bazylice św. Piotra widziana z balkonu środkowego pinakoteki stanowi jeden z najpiękniejszych obrazów. Następnie Papież wygłosił surowe słowa potępienia dla

nowoczesnych kierunków sztuki religijnej. Wiele tworów współczesnej sztuki, nazywającej się religijną, traktuje rzeczy święte w sposób karykaturalny, profanując je częstokroć. Można pochwalać nowości, gdy są piękne, współczesne jednak nowości świadczą wielokroć jedynie o braku ogólnej nieznajomości rysunku, doprowadzającej do zniekształceń, nie nowych zresztą, bo przypominających monstrualne kształty rysunków z przed kilku wieków.

Kościół jest domem Bożym i miejscem modlitwy, a myśl o tem winna być źródłem natchnienia dla sztuki religijnej. Myślą, pragnieniem i życzeniem Ojca św. jest, aby także i pod tym względem stosowano się do prawa kanonicznego, które zawiera jasne w tej sprawie przepisy. Kończąc Ojciec św. zaznaczył, że chce, aby ta rzekoma sztuka nie była dopuszczoną do naszych świątyń, aby nie zwracano się do niej w sprawie odnawiania lub ozdabiania kościołów, tamując przez to postęp i rozwój pięknych tradycyj, które przy tylu okazjach dały dowody zdolności do rozwoju, gdy kierował niemi genjusz i wiara. Wreszcie wyraził Ojciec św. uznanie dla tych Biskupów, którzy już dali wyraz podobnym myślom i głosili podobne zarządzenia.

Po przemówieniu Ojciec św. wraz z obecnymi obszedł sale pinakoteki osobiście objaśniając ważniejsze arcydzieła.

Kardynał Bisleti mianowany przewodniczącym Papieskiej Komisji Biblijnej. Na opróżnione wskutek śmierci kardynała Van Rossum stanowisko przewodniczącego Papieskiej Komisji Studjów Biblijnych powołany został kardynał Pacelli.

Z EPISKOPATU.

Nabożeństwa i czynności religijne w kościołach wojskowych. — JE. Ks. Dr. Stanisław Gall, Biskup Polowy, wydał następujące zarządzenie, odnoszące się do zakresu zadań duszpasterstwa wojskowego:

Statut duszpasterstwa wojskowego nadany przez Stolicę Apostolską dn. 27. II. 1926 (Dz. U. R. P. Nr. 124 r. 1926 p. 714), ustala w szeregu artykułów zakres uprawnień juryzdykcyjnych kapelanów wojskowych. Uprawnienia proboszczowskie określone Statutem, rozciągają się wyłącznie na osoby wojskowe, wyraźnie wymienione w art. 9 Statutu. Statut zarazem wskazuje w art. 124, że funkcje religijne w ramach uprawnień juryzdykcyjnych kapelan wojskowy sprawuje w kościele wojskowym lub cywilnym po uzyskaniu uprzednio zgody miejscowego Ordynarjusza.

Opierając się na powyżej wyłożonych zasadach, wyjaśniam, że kapelan wojskowy, posiadający uprawnienia proboszczowskie, winien w myśl kan. 467 § 1 odprawiać nabożeństwa i administrować Sakramenta św. wiernym ilekroć tego prawnie (legitime) zażądają. Ma tu zastosowanie art. 9 Statutu, wskazujący, które osoby wojskowe podlegają kompetencji duszpasterstwa wojskowego.

Odnośnie nabożeństw i funkcyj duchownych, o które proszą instytucje i osoby cywilne, to mogą one być odprawiane w kościołach wojskowych jedynie pod warunkiem uprzedniego uzyskania zezwolenia władz kościelnych, jakiemi są Ordynarjusz na terenie djecezji, proboszcz na terenie parafji, prefekt odnośnie swej szkoły, kapelan zakładu czy instytucji, gdzie sprawuje pieczę duchową itd., gdyż w przeciwnym razie kapelan naraziłby się na cenzury kościelne. Podobnie kapelan wojskowy musi posiadać uprzednie zezwolenie miejscowej władzy duchownej, jeśliby miał spełniać jakie funkcje liturgiczne w kościele lub kaplicy cywilnej, względnie na terytorjum niewojskowem.

Biskup Polowy **X St. Gall.** —

Z MISYJ.

Pięciolecie związku Akadamickich Kół Misyjnych w Polsce. VI Zjazd Delegatów w Gdańsku. — Zbytecznem byłoby omawiać obszerniej wielką doniosłość akademickiego ruchu misyjnego. Ocenia ją należycie Za-

rząd Związku Misyjnego Duchowieństwa, skoro za jeden z zasadniczych niemal punktów swego programu uważa popieranie, naturalnie w odpowiedniej formie, organizacji akademickich, związanych z ideą misyjną. Troska ta znalazła bardzo pilny wyraz na I Ogólnokrajowym Zjeździe Związku w Warszawie we wrześniu b. r.

Z tego względu uważamy, że Czcigodni nasi czytelnicy, ze zrozumiałem zainteresowaniem przyjmą garść uwag, dotyczących przebiegu ostatniego Zjazdu Delegatów Akademickich Kół Misyjnych w Polsce. Zjazd ten odbył się w Gdańsku w dniach 30. X - 2. XI b. r. tembardziej, że zjazd ten miał charakter bardziej uroczysty z powodu przypadającego właśnie w tym roku pięciolecia istnienia Związku Akademickich Kół Misyjnych.

Sprawozdanie poniższe wraz ze rzeczowemi informacjami co do pracy Związku skreślił p. Seredyński, prezes Akademickiego Koła Misyjnego w Warszawie.

We wszystkich miastach Polski, w których są wyższe uczelnie, istnieją już od kilku lat Akademickie Koła Misyjne. Postawiły sobie one za zadanie nieść pomoc moralną i w miarę możności materjalną misjom, badać naukowo zagadnienia misyjne, aby znać potrzeby misyj, rozwijać wreszcie jak najszerzej akcję propagandową wśród studentów i wśród starszego społeczeństwa.

Członkowie Akademickich Kół Misyjnych należą wszyscy do Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Celom naukowym służą zebrania, na których wygłaszane są referaty bądź przez zaproszonych prelegentów, bądź też przez członków Kół. W celach propagandy urządzane są odczyty i akademje misyjne, tygodnie misjologiczne, organizowane są wystawy misyjne, prowadzona jest akcja prasowa. Działalność tę prowadzą Koła w poszczególnych środowiskach samodzielnie. W celach wzajemnej współpracy i ujednostajnienia akcji utworzony został Związek Akademickich Kół Misyjnych w Polsce. Obecnie właśnie zakończył ów Związek zjazdem krajowym w Gdańsku pierwsze pięciolecie swojej pracy. Przyjrzyjmy się więc temu pięcioleciu.

Myśl utworzenia Związku Kół Misyjnych przybrała konkretniejsze kształty podczas Międzynarodowego Akademickiego Kongresu Misyjnego w Poznaniu w r. 1927, którego zorganizowanie było godnem podziwu dziełem poznańskiego A.K.M. Postanowiono wtedy zwołać specjalny zjazd delegatów poszczególnych środowisk; zjazd ten odbył się w grudniu 1927 r. w Poznaniu. Najważniejszą sprawą na nim załatwioną była sprawa nadania należytych form powołanej do życia organizacji. Uchwalono więc statut Związku, określono jego zadania i zakres działania, na siedzibę centrali wyznaczono Poznań, wybrano władze Związku na przeciąg roku.

Po roku pracy na zjeździe w Warszawie okazał się już jeden z wyników zjednoczenia ruchu misyjnego akademickiego: wyszedł z druku pierwszy Rocznik Związku Akad. Kół Mis. w Polsce, zawierający cały szereg artykułów treści misjologicznej. Od tej pory wydawnictwo to ukazuje się co rok, wykazując stale pewien postęp i stając się poważnem czasopismem naukowem misyjnem.

Następne dwa zjazdy w Krakowie (1929 r.) i w Wilnie (1930) oprócz spraw ideowych ruchu akademickiego wiele uwagi poświęcały należytemu zorganizowaniu ruchu, porządkowaniu i systematyzowaniu działalności Związku. Piąty zjazd we Lwowie (r. 1931) zajął się stroną ideologiczną, stawiając w programie uchwalenie deklaracji ideowej Związku. Po kilku latach pracy, zdobyte tą drogą doświadczenie, przyczyniło się do tem bardziej jasnego jej opracowania i tem bardziej głębokiego jej ujęcia.

Zjazdem we Lwowie zakończył się okres budowania podstaw i fundamentów akademickiego ruchu misyjnego. Teraz przyszła kolej na coraz szersze rozbudowywanie naszej działalności. I tutaj wiele ciekawego przyniósł tegoroczny, szósty zkolei zjazd Z.A.K.M. Gdańskie Koło Misyjne, będące zarazem Sodalicją Marjańską (tworzenie odrębnych organizacyj byłoby nieporządane z powodu niewielkiej liczby studentów Polaków na Politechnice Gdańskiej) wywiązało się doskonale ze swego zadania, przyjmując około 130 uczestników z całej Polski.

Na uroczystej inauguracji zjazdu ks. prałat dr. Kirstein z Pelplina wygłosił referat pt. „Uniwersalizm Kościoła a Misje", w którym podkreślił, że katolicyzm nie jest nierozłącznie związany z jakąś kulturą, np. europejską, że narody o innej kulturze, przyjmując wiarę prawdziwą, nie potrzebują się bynajmniej wyrzekać swoich rodzimych cech i zatracać swej indywidualności. Każda kultura, jeśli tylko jest moralna, jest pomocną Kościołowi w jego pracach. I nawzajem: Kościół dopiero na odpowiednim poziomie stawia kulturę, gdyż „duszą kultury jest kultura duszy". W ten sposób uwydatnia się cecha powszechności Kościoła Chrystusowego.

Drugim tematem była „Łączność akademickiego ruchu misyjnego z P. D. R. W." Referat opracował p. Wierzyński ze Lwowa, koreferat zaś p. Charaszkiewicz z Gdańska. Podkreślono tutaj konieczność rozwijania życia wewnętrznego i konieczność modlitwy, jeśli się chce być pożytecznym dla sprawy Bożej i sprawy misyjnej w szczególności. Młode pokolenie katolików wierzy silnie w pomoc i łaskę Bożą, w potęgę modlitwy i wiary swojej się nie wstydzi.

Trzeci temat referatów był refleksem z Międzynarodowego Akademickiego Kongresu Misyjnego we Tryburgu Szwajcarskim, który odbył się tego lata i poruszył zagadnienie bardzo ciekawe i nastręczające wiele możliwości. Aktualnem tem zagadnieniem było: „Co może zrobić akademik dla młodzieży akademickiej krajów misyjnych". Referentką tego tematu w Gdańsku była p. Dobrzycka z Poznania, koreferentką zaś p. Michalikówna z Lublina. Zadanie do spełnienia mają tu akademicy bardzo duże. Na europejskich bowiem wyższych uczelniach jest pewna liczba studentów z krajów misyjnych. Niestety, już w czasie swej długiej drogi z kraju rodzinnego podlegają oni wpływom komunistycznym, a na miejscu swych studjów stają się zupełnemi komunistami. Jak w wielu wypadkach, tak i tutaj, wina leży po stronie katolików, którzy się tą sprawą nie zajęli. Trzeba zawsze mieć wiadomości, kiedy studenci z krajów misyjnych zatrzymują się w naszych miastach, przyjąć ich tutaj prawdziwie po chrześcijańsku, służyć im radą i ułatwieniami, gdy tego zachodzi potrzeba. A dalej, gdy nasi podróżni znajdą się już w miejscu swych studjów, muszą być otaczani przez swych kolegów katolików koleżeńską opieką. Dopiero ten sposób postępowania sprawi, że student Chińczyk, Japończyk czy Hindus, po odbyciu swych studjów, nie wróci do swego kraju gorszy, niż z niego wyjechał.

Bardzo duże znaczenie w tej sprawie ma Polska; trzecia część bowiem studentów, podążających na studja do Europy, przejeżdża przez Polskę. Świadomość tego faktu i związanych z nim obowiązków skłoniła uczestników Zjazdu do szukania właściwych środków, mogących zapewnić skuteczną opiekę akademikom, cudzoziemcom z krain misyjnych. Ile korzyści można z tych poczynań spodziewać się dla samej Polski, każdy rozumie.

W części organizacyjnej zjazdu złożone zostały sprawozdania poszczególnych środowisk z całorocznej działalności, sprawozdanie Zarządu Z. A. K. M. Na miejsce przyszłorocznego zjazdu wyznaczono Lublin.

Z rzeczy bardzo dla zjazdu zaszczytnych wspomnieć należy, że otrzymał on telegram z błogosławieństwem od Ojca św. i telegramy od Ich Em. Ks. Ks. Kardynałów, oraz Ich Eksc. Ks. Biskupów polskich. Uczestników zjazdu przyjął na audjencji w Olivie J. E. Ks. Biskup O'Rurke, który ustosunkował się do zjazdu bardzo serdecznie, osobiście oprowadził obecnych po wspaniałej katedrze, a następnego dnia obecny był na jednem z zebrań zjazdu. Zjazd zaszczycił swą obecnością J. Eksc. Ks. Biskup A. Szlagowski.

Wygłoszone przez Najdostojniejszego Mówcę kazanie z okazji dziesięciolecia Sodalicji Marjańskiej, w płomiennych, pełnych namaszczenia słowach, rozsnuwało przed słuchaczami łączność idei misyjnej z ideą marjańską. Każdy czciciel Marji musi być w pewnym znaczeniu misjonarzem, a znów każdy misjonarz jest rycerzem Maryi i Jej cześć szerzy. J. E. Ks. Biskup Szlagowski, zawsze żywiący ojcowską miłość ku młodzieży akademickiej i okazujący ją przy każdej sposobności obecny był na

jednem z zebrań zjazdu oraz na bankiecie z okazji dziesięciolecia Sodalicji i za każdym razem ze zwykłą sobie serdecznością przemawiał do uczestników zjazdu.

Czynny udział w zjeździe brał ks. prof. Kowalski z Gniezna: wygłaszał On kazania, prowadził nabożeństwa wieczorne, niejednokrotnie głos zabrał w czasie zebrań, zawsze interesował się przebiegiem obrad, tak, jak zawsze czuwa nad pracami Związku, będąc Lelegatem Władzy duchownej do Związku.

Z Krakowa obecni byli na zjeździe O. Krzyszkowski T. J., redaktor „Misji Katolickich" i ks. prof. Glemma.

Ogromnie gościnne i miłe przyjęcie ze strony kolegów z Politechniki Gdańskiej, jak również ze strony całej Polonji gdańskiej, z którą czuliśmy się jedną katolicką i polską rodziną, sympatyczny, szczery i serdeczny nastrój, jaki wytworzył się między uczestnikami zjazdu, sprawiły, że termin następnego zjazdu — za rok — wydaje się bardzo odległy.

Ci co odeszli.

Ks. Ignacy Kowalski, kapłan diec. gnieźnieńskiej, proboszcz w Gleśnie, dziekan nakielski, zmarł w Poznaniu dnia 20 paźdź. r. b. w wieku lat 59 kapłaństwa 37.

Ks. Władysław Bałamącek, kapelan Sióstr Miłosierdzia w Gostyniu, zmarł w Gostyniu dnia 31 paźdź. r. b. kapłan diec. poznańskiej, długoletni kapłan w wieku lat 59 kapłaństwa 34.

Ks. Mieczysław Szmurło, kapłan diec. warszawskiej, emeryt, zmarł w Warszawie dnia 14 listop. r. b. w wieku lat 70 kapłaństwa 45.

Nadesłane do Redakcji.

Ks. Alojzy Bukowski. Najbardziej aktualny dogmat eschatologiczny. Włocławek, 1932.

Do jakiego stopnia przekonanie o tem, że „śmierć — jest — kresem pielgrzymstwa człowieka" (podtytuł omawianej rozprawy) uchodziło za pewne i powszechne w świadomości Kościoła i wiernych, można wnioskować z tego faktu, że podręczniki teologji dogmatycznej prawdę tę traktują albo tylko mimochodem, albo w sposób niewystarczający, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę współczesne przeciwko niej ataki.

Zwalczają ją bowiem towarzystwa teozoficzne, zwolennicy t. zw. antropozofji, „Badacze Pisma Św.", wyznawcy „Polskiego narodowego katolickiego Kościoła", podtrzymując ze swej strony teorję t. zw. reinkarnacji (metempsychozy, palingenezy). Poglądy te z nadzwyczajną gorliwością propaguje również p. Wincenty Lutosławski.

Niema chyba księdza, któryby się nie spotkał ze wspomnianemi błędami w swej praktyce szkolnej czy duszpasterskiej, zwłaszcza w środowiskach wielkomiejskich.

Z tych właśnie względów niezmiernie cenną i wysoce aktualną jest praca ks. A. Bukowskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, która zwięźle, lecz bardzo gruntownie przeprowadza naukowe uzasadnienie tezy o tem, że ze śmiercią kończy się dla każdego człowieka możność zapewnienia sobie wiecznego zbawienia lub jego utraty oraz możliwość zasługi i winy.

W rozprawie tej po skreśleniu historycznego szkicu błędów przeciwnych, nauce katolickiej, autor ustala stopień pewności omawianej prawdy, a następnie podaje jej argumenty z Pisma św., obficie oświetla ją tekstami tradycji kościelnej na Wschodzie i na Zachodzie, wykazuje jej łączność z innemi dogmatami wiary i z praktyką Kościoła.

Dane rozumowe, przemawiające za prawdą katolicką oraz odparcie najważniejszych zarzutów stanowią przejście do wskazania jej wielkiej doniosłości życiowej; zmusza ona bowiem do poważnego traktowania życia doczesnego, a jednocześnie jest źródłem pociechy w trudach i cierpieniach tak fizycznych, jak i moralnych.

Jak widać, rozprawa Ks. B. szczupła co do rozmiarów (29 str.), lecz wartościowa co do treści zasługuje na rozpowszechnienie wśród duchowieństwa. —

X. A. P.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej" Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.